

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.
Biuro redakcyjne: ul. Kopernika 1. 7. I piętro
otwarze od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.

GAZETA NARODOWA

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE
Przyjmują: we Lwowie: Administracja „Gazety
Narodowej“ ulica Kopernika 1. 7. i biuro Sokółkiewicza
Passat Hausmana; w Paryżu: C. Adam Ciborowski
37 rue de Varenne Paris; we Wiedniu:
Hassenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse
10 — Rudolf Mosse Seilerstrasse 2 — A. Oppelk Grün-
angergasse 12 — M. Dukas Nachf. Max. Augenthaler
& Emeric Lesser I. Wollzeile Nr. 9. Schallek Woll-
zeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; w
Budapeszcie: Juliusz Leopold VII. Elisabeth-
strasse 54; w Frankfurcie: n. M. Hassenstein
& Vogler i G. L. Duhrke & Comp; w War-
szawie: Heilmann & Freuler.

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

SYTUACJA.

Wiedza 27 października.
(Caesi nie mówią z dr. Koerberem. — Wybory
do Sejmu we Wiedniu. — Gal. strajki rolne).

(f) Sytuacja polityczna nie zmieniła się.
Posłowie czescy unikają dr. Koerbera i nawza-
jem rząd nie stara się do nich zbliżyć. Niemcy
uśmiechnięci zacierają ręce — pewni, że nikt
inny, jak tylko oni zyskają, gdyby przyszło do
jakiegokolwiek kataklizmu w państwie z powodu
teraźniejszego położenia bez wyjścia. Biurokracya
niemiecka już z góry ostrzy sobie zęby na
panowanie bez kontroli, gdyby nastąpił bezpar-
lamentarnej rząd. Czesi natomiast przypuszczają,
że na razie do niczego więcej nie przyjdzie, jak
do rozwiązania parlamentu i do nowych wybo-
rów, na które są doskonale przygotowani. Sądzą
też oni, że groźby zamachu stanu są tylko mar-
nym posrachem, gdyż do tego teraz nie przy-
jdzie z pewnością, a na wypadek przejścia rzą-
dów w ręce następcy tronu, spełnienie życzeń
narodowców Czechów jest pewnym. Sądzą więc
politycy czescy, że spokojnie mogą oczekiwać
rozwoju dalszych wypadków — i z dr. Koerberem
nie chcą już mówić.

W każdym razie rozprawa nad deklaracją
programową rządu, złożoną przez dr. Koerbera
na pierwszym posiedzeniu teraźniejszego okresu
sesyjnego, rzuci pewne światło na położenie rze-
czy w parlamencie — położenie fatalne, gdyż
panuje w nim faktycznie staropolskie liberum
veto, zwalczane szczerze tylko przez — Pol-
laków!

Izba od czwartku 30 bm. nie będzie obra-
dować aż 6 listopada t. j. zbierze się aż po wy-
borach sejmowych w Wiedniu, które wypadną
zapewne bardzo burzliwie i dlatego rząd nie
chce, ażeby w tym czasie był zbrany parlament
i ewentualne awantury wyborcze przenosiły się
do Izby.

W sprawie strajków rolnych mówili już
posłowie Romanek i Breiter — we wtorek
poseł Daszyński zohydzając będzie swój kraj.
Wszyscy ci, którzy dążą do znieszenia teraź-
niejszego samorządu Galicji, opartego na u-
względieniu jej stosunków narodowych i spo-
łecznych, jak one urobili się pod wpływem
kilkuletkowej przeszłości historycznej, uważają
strajki rolne we wschodniej części kraju i oparte
na nich dalsze intrzygi za wielki atut w swoim
ręku. Żydowsko-socjalistyczna Die Zeit, inspi-
rowana co do spraw galicyjskich przez dr. Iwa-
na Frankę, bardzo wyraźnie i dobitnie wypo-
wiada nadzieję, że przez rozprawę nad strajka-
mi uda się wrogom polityki Koła polskiego
i sejmu naszego wybić wyłom w teraźniejszym
systemie rządów w Galicji. Cały chor niemiecko-
centralistycznych pism podobne wyowiada na-
dzieje. Ale mylą się w tych przypuszczeniach —
robią rachunek bez gospodarza.

Galicja w budździe państwowej.

VI.
C. Szkoły.
a) Szkoły wyższe. Budżet z r. 1902
ustalił wydatki na

1. uniwersytety w Austrii w kwocie
11,194,481 k., na r. 1903 prelinimowaną jest
kwota 11,839,902 k., a zatem o 645,101 kor.
więcej.

Z tego ma otrzymać: uniwersytet we Lwo-
wie tytułem wydatków zwyczajnych 841,000 k.
nadzwyczaj. 71,200 k., razem więc 912,200 kor.
w przeciwstawieniu do r. 1902, w którym wy-
znaczono kwotę 899,900 kor.; uniwersytet w Kraw-
kowie tytułem wydatków zwyczaj. 1,030,000 kor.,
nadzwyczaj. 197,000 kor., razem 1,227,000 kor.,
w przeciwstawieniu do roku 1902 w kwocie
1,285,000 kor.

Wydatki zwyczajne uniwersytetu krakow-
skiego są większe o 12,800 k., dla fakultetu me-
dycznego 3,488 k. z powodu zmiany katedry
histyologii i embriologii z nadzwyczajnej na zwy-
czajną od 1 października 1903, dla fakultetu fi-
lozoficznego 5,040 k., z powodu systemizowania
drugiej zwyczaj. katedry dla polskiej literatury
od 1 października 1903 z powodu wstawienia syste-
mizowanych poborów dla profes. zwyczaj. katedry
filozofii i pedagogiki; i stypendjum dla naukowej
siły pomocniczej przy instytucji dla nowej histo-
rii sztuki, dla biblioteki z powodu otworzenia
drugiej posady skrypiora od 1 lipca 1903 roku
w kwocie 2,160 kor., dla kancelarii z powodu
przyjęcia drugiego dyurnisty 1,444 k.

Na wydatki nadzwyczajne dla uniwersytetu
lwońskiego prelinimowano: budowa skrzydła przy
budynku uniwersyteckim (na bibliotekę) 3 rata
8,000 k., wyposażenie klinik na med. fakultecie
11,000 k., asanacja sal chorych na klinice 3,000 k.,
połączenie z wodociągami 7,000 k., przeprów-
adzenie i urządzenie biblioteki 5,000 k.

Dla uniwersytetu krakowskiego: wydatki
zwyczajne są wyższe o 42,000 kor. z powodu
kweekwionów, tudzież zmiany nazw. katedry
prawa handlowego i wekslowego 2,640 k. i kate-
dru larynkologii 3,330 k. na zwyczajne od 1
kwietnia 1903 — dalej jako stypendjum dla
demonstratora przy instytucji medyczo-chemi-
cznym 600 k., na utworzenie dentyzycznego la-
boratorium z początkiem roku szkolnego 1903
i 1904 (950 kor.) i podwyższenie dotacji dla
instytutu weterynaryjnego (600 kor.) Dalej na
wydziale filozofii: z powodu zmiany nadzwy-
czajnej katedry historii powszechnej na zwy-
czajną, pełnych kosztów dla rolniczej stacji
doświadczalnej (nadzw. prof. 3,330 kor., asystent
1,050 kor., najem 2,400 k., dotacja 2,250 kor.,
wzrost 780 k.) — utworzenie nadzwyczaj. katedry
dla historii wisków średnich od 1 kwietnia 1903
(3,330 k.), dodatek osobisty dla prof. zwyczajn.
historii polskiej (2000 k.), remuneracja dla na-
uczyciela niemieckiego języka 1000 k., rosyjskie-
go 800 k., a wreszcie subwencya na podróże
dla profesora nauki uprawy roli i roślin, tudzież
na bibliotekę z powodu otworzenia posady dru-
giego skryptora.

Wydatki nadzwyczajne dla uniwersytetu
krakowskiego są prelinimowane: budowle na u-
mieńszczenie studjum rolniczego (1 rata) 10,000
k., wyposażenie: chemicznego laboratorium (3
rata) 1,000 k., instytutu weterynaryjnego (3
rata) 3,000 k., kliniki okulistyki 2,000 k., in-
stytut farmakologiczny (1 rata) 400 k., instytut
dla med. sądowej (1 rata) 500 k., instytut dla
anatomii i porównawczej (1 rata) 1,000 k., adap-
tacja i urządzenie gmachu św. Anny (3 rata)
15,000 k., urządzenie filolog. i archeolog. semi-
narium w budynku św. Anny (2 rata) i 266 k.,
budowa domu na roln. polu doświadczalnym
3,000 k., wyposażenie dentyzycznego ambulato-
rium (1 rata) 1,000 k., nowe pokrycie dachu na
budynku kliniki medycznej 6,000 k., kosza in-
stalacyjna stacji doświadczalnej (2 rata) 5,000
koron.

II. Szkoły techniczne nie mają otrzymać
na wydatki nadzwyczajne 3,118,000 k., nadzwy-
czajne 357,742 k., razem 3,975,742 k. (w r. 1902
wyniosły te wydatki 3,681,980 k.)

Z tej kwoty otrzymać ma politechnika lwow-
ska: na wydatki zwyczajne 993,000 k. (w r.
1902 — 369,400 a mianowicie: z powodu wsta-
wienia do budżetu pełnych poborów zwycz. pro-
f. dra. i g. katedry dla budowy maszyn, zamia-
niany katedry nadzwyczaj. na zwycz. dla górnic-
twa wogóle, dla górnictwa naftowego i dla głę-
bokich wierceni; najem sal dla tych wykładów,

tudzież dla wykładow nowo utworzonej katedry
dla budownictwa nieluksusowego dla asystenta
przy katedrze budowy mostów, tudzież enchylo-
pedyi górniczej głębokich wierceni i górnictwa na-
ftowego i woskowego; dla podwyższenia subwer-
sji wycieczkowej i podróży dla słuchaczy kursu
nadzwyczajnych budowl. wodnych.

Wydatki nadzwyczajne: budowa gmachu
technicznego (1 rata) 150,000 k., podłogi (3 rata)
12,800 k., zakupno instrumentów dla katedry
elektrotechnicznej (2 rata) 3,000 k., urządzenie
elektrycznego oświetlenia 18,000 k., urządzenie
wodociągów 22,000 k., zakupno urządzenia dla
nowo utworzonej katedry budownictwa (klititäts-
bankunde) 1,007 k.

3. Wyższa szkoła weterynaryi
wydatki zwycz. w r. 1903 116,700 k. (w r. 1902
112,700 k.) wydatki nadzwyczajne: adaptacje i
urządzenie 400 k. (w r. 1902 — 1,000 k.)

Zapomogi dla słuchaczy w wszystkich
szkol. wyższych 7,800 koron, mówię: siedni ty-
siący osiemset koron.

Sejm węgierski.

Budapest 28 października.

(Ugoda z Austrią i traktaty cłowe.)

Komisy skarbowy sejmu węgierskiego przy-
jęła przedłożenie indemnizacyjne w ogólnym za-
rysie i w szczegółach.

W dyskusji opozycyjni mówcy zarzucali
Szellowi niewłaściwe interpretowanie art. 30 ust.
z r. 1899, mianowicie niedochowanie zawartego
z opozycją układu.

Prezydent ministrów odpowiedział, że co do
ugody z Austrią, dziś jeszcze nie może oświad-
czyć, czy ona wkrótce zostanie zawarta. Gdyby
chciał zrobić ustępstwo z pewnych praw kraju,
to ugoda już dawno byłaby przyszła do skutku.
Faktem jest, że osiągnięto w wielu kwestiach po-
rozumienie.

Co do sprawy narodowościowej na Wę-
grzech, to rząd energicznie strzeże charakte-
ru węgierskiego państwa narodowego, chociaż
nikogo z powodów narodowościowych nie przesła-
daje.

Szell potępia fakt, że przy blahych spraw-
kach wciąga się do dyskusji skarbem narodu. Kontakt
z koroną jest największym skarbem narodu.

Stwierdza dalej, że on w jedynie właściwy
sposób interpretował artykuł, o którym tu mó-
wiono. Artykuł ten postanawia przesuniecie ter-
minu aż do roku 1907. Węsz-dragiej strony za-
wiera ważne zdobycze. Orzeka, że traktaty z za-
granicą mogą być nawet wtenczas zawarte, jeśli
do roku 1903 ugoda celno-handlowa nie przy-
jdzie do skutku, ale nie dłużej jak do roku 1907.
W ten sposób terminyby się zgadzały. Dalej u-
znano konieczność rewizji autonomicznej ratyfy
celnej i to zapewnienia krajowi prawo wypowiedze-
nia traktatów zagranicznych, nie zawierających
klauszli co do terminu. Układy te mogą być wy-
powiedziane, ale ustawa nigdzie nie przepisuje, że
wypowiedziane być muszą. Jeśli nie nastąpi wy-
powiedzenie, to znaczyć będzie, że milcząco zo-
stały przedłużone i ta ewentalność jest też naj-
prawdopodobniejszą.

Przyszła Palestyna syonistowska.

Jak będzie, a raczej jak ma wyglądać ta
przyszła Palestyna, dowiadujemy się z powieści
„Alteuland“ (Ziemia staro-nowa) męża, noszą-
cego imię chrześcijańskie a nazwisko niemieckie,
a który mimo to jest Mojżeszem, naczelnym pro-
wodem syonizmu, słowem Teodora Herzla. Mamy
przed sobą tylko recenzję tej powieści, ale
umieszczoną w „Berl. Tageblatt“, a więc w or-
ganie ultrażydowskim.

Powieść ta, powiada recenzent, wyrwywa się
z przedmiotowej ciasnoty tak zwanych romansów
nowoczesnych, pochodzi z pióra wojowniczego a
ożwień, jaki z niej bucha, ma w sobie coś zara-
żliwego. Imię Teodora Herzla jest już samo
przez się programem Ze sceny i z czasopiśm, w

mowach i podróży propagował on ideę syo-
nizmu, która, zwłaszcza w Austrii, tym kraju
stronniczym, prąd wcale nie stały sobie zjednała.
Pod naciskiem polityki Luegerowskiej powstało
gorące pragnienie skonsolidowania w Palesty-
nie zwolenników wiary żydowskiej, aby ich
tym sposobem wydobyc z niepewności stosunków
dzisiejszych.

Idea ta wydaje się dla wielu fantastyczną i nie-
wytłaczalną, a kto ją jeszcze uważa za wykonal-
ną, sądzi, że działa szkodliwie, rozpraszając siły
i kujać orgę dla pracownika. Herzl jednakże da-
ży z pewnością lunatykiem do swego celu. Nie od-
ważają się budzić go wołaniem: „Ty się myli-
sz; ockniecie się będzie smutne.“ Tak dalece rozbraja
ludzi zadufanie, które go jak poświęcona zbroja
okrywa. W tej książce utopistycznej śni Herzl o
lepszym życiu ziemijskim, dla swoich uciążli-
wych współwcierców już tu na ziemi, a śni tak
żywo i z takim zapalem, że nawet przeciwnik
jego zapatrywał chętnie mu ucha daje. Więc też
będę tylko referował, a nie krytykował, i powiem
jeno tyle, że książka jego posiada artystyczne
wady dzieła tendencyjnego.

Postacie jego nie służą do psychologicznego
zbadania i rozwoju wewnętrznego, są tylko pod-
porami argumentacji politycznej; a „romansem“
jest jedynie długi, że się odzywa także mot. w
miłośny — dla wielu jedyny bodziec do czytania
romansu, tudzież długi, że wplecione są typy
humorystyczne, które uroczą się właściwie treścią
powagę mają uczynić strawniejszą. Całkiem jak
w powieści Bellamyego.

Odrzućmyż te przybory, mamy przed sobą
nader zajmujący opis przyszłej ojczyzny, jaką
Herzl starwarza swoim „Alteulandem“ w kraju,
który ma nanowu opijać miodem i mlekiem,
w owych starych, nanowu pozyskanych stronach,
w „Alteulandzie“. Powieść wybiega o dwadzie-
ścia lat naprzód. Jesteśmy w r. 1923. Pod zwierz-
chnictwem obudowane zostało panowanie ludu
żydowskiego w Palestynie. Za przyszaną zgodą
państw Europy dokonaj się exodus (emigracja).

Nie przyszedł wyższy żydów; który chciał, mógł
i wolno mu było pozostać w Europie. Ci, którzy
w niej pozostali — liczba całkiem niknąca wśród
przeważ. ludów gospodnich — mogli się nawet
swobodnie niż dotychczas poruszać. Natomiast
potężnym był prąd tych wszystkich żydów, którzy
się czuli ścieszionymi.

Kraj się rychło napelił. W którym zaś je-
zuko porozumiewają się między sobą ci zbierki
z wszelakich krajów żydzi, na to trudne pytanie
już nie daje Herzl odpowiedzi. Temci łatwiej-
szemu wydaje się mu rozwiązanie kwestyi fi-
nansowych. Ziemię palestyńską zostały tanio nabyte
i cena ich rychło w górę poszła; — dyferencya
wystarczyła na pierwsze urządzenia, z których się
naturalnie nowe potworzyły walory.

I oto znowu stał kraj nad Jordanem w no-
wej staję wspaniałosci. Brzegi jeziora Genezaret
wienczą pałace i wille, świątynia Salomonowa
obudowana, bagna osuszone, pola rozlegają się
zbożem, tytoniem i winogrodem. Ze soli Martwe-
go morza wydobywają cenny brom, kopią siarkę
dowierając się nafty. Ponadto wskutek zbudowa-
nia mostu na Bosforze (pod Konstantynopolem)
stała się Palestyna centrum wielkich kolei trans-
kontynentalnych, Haifa zaś portem pierwszorze-
dnym, w którym się okręty trzech części świata
gromadzą.

Aleby to wszystko stworzyć, wystarczało
wykluczyć wszystkie przeszkadzające urzędzenia
przedzieje świata i wykończyć wszystkie jego
zdobycze socyalne i techniczne. Co do techniki
jedynie wymyśliły przyślad: Martwe morze zo-
stało ze Śródziemnem połączone kanałem, który
wskutek różnicy poziomu (morze M. leży znacznie
poniżej poziomu morza Śr.), się wodną 50,000
koni wytwarza. Wszystko, co siły potrzebuje —
rolnictwo, przemysł, oświelenie — czerpie z tego
nieprzebranego źródła.

Pod względem socyalnym przewodzi zasada
spółek. Jak cała sprawa osiedlenia szła od po-
czątku drogą społeczną, tak też na tejsamej za-
sadzie opierają się wszystkie przedsiębiorstwa po-

szczególne, których uczestnicy tym sposobem
wspólnie korzystają. Ołbrzymie domy towarowe —
handel drobny ustał zupełnie — tudzież czaso-
pisania, między temi i „gadane“, tj.: zapomocą
telefonu wprost do domu przysyłane, są insty-
tucjami społecznymi. Tak więc zdjęto brzemie
z osobników, jakkolwiek, nie tak jak w socyali-
stycznym państwie przyszłości, rywalizacya
indywidualna nadal pozostaje bodźcem całego
ruchu.

Ale używa się większej swobody osobistej.
Różnice między ubogim a bogatym nie są już tak
szorstkie, zwłaszcza iż przywrócono znacz. pie-
kny starożydowski rok jubileuszowy, który po
każdym 50 latach wszystką prywatną własność
grunтовую na rzecz ogółu zwraca. Rozwija się
szuka i umiejętność, żaden budżet wojskowy nie
tamuje dokonywania zadań kulturalnych. Kobiety
posiadają kompletne równouprawnienie; dzieci
wychowują się w wielkich zasadach kosmopolitycz-
nych: więźniów karnych traktuje się jedynie ze
stanowiska poprawy i we wzorowych za-
kładach rolniczych odzyskuje się ich dla społe-
czeństwa.

Co za obraz różowej imaginacyi! — wcia-
recenzen. Herzl jest atoli na tyle przezmornym,
iż przypnaje, że po tych zorzanych niebiosach
przeciągać mogą także chmury. Nie przeczy on,
iż jak w każdej organizacji ludzkiej, tak i w
tem nowem społeczeństwie, nie obejdzie się bez
żywołów niemilobych, gorszących. Przedstawia
nam jedno stronnicwo, całkiem tak samo ma-
łoduszne, zacofane i nietolerantne, jak są pewne
stronnicztwa w Europie — ale zawsze unoszą go
przebłogie nadzieje. Donosi nam, że owe niecz-
żywoły żadnego już nie posiadają wpływu. W
walce wyborczej każe on zginąć stronnicwo re-
akcyjnemu a oddaje zwycięstwo owym innym,
które ludzi powszechną obejmując miłością, o-
twierają bramy „Alteulandu“ wyznawcom wszel-
kich religii i wszelkim narodom. U bohatera jego
zasiadają do paszki pop prawostawny, mulla
mahometañski i bernardyn jako goście — Lessinga
trzy pierścienie jaśniejszą w najszlachetniejszej
zgodzie obok siebie. Pocziwa wartycał! — po-
wiada recenzent i dodaje:

Jako motto tej dziwnej książki postawił
Herzl: „Chciejcie, a nie będzie to baśnią“. A ja-
bym powiedział: „Choćbyście nawet chcieli, po-
zostanie to baśnią“.

Korespondencye.

Londyn 23 października.

(Uroczysty wjazd królestwa do Londynu. — Ban-
kiety w Guildhall).

Z okazji uroczystego wjazdu pary króle-
wskiej do Londynu miasto ma wyglądać niezwykle,
świąteczny. Pociągi kolejowe, tramwaje i omni-
busy zwożą od wczesnego ranku setki tysięcy ciek-
kawych.

Z prowincyi sprowadzono kilka pułków wej-
ska i marynarzy dla tworzenia szpalerów wzdłuż
ulicy. Najbardziej ożywione są West-End i City.
Kolporterzy sprzedają programy uroczystości, me-
dale pamiątkowe itp. Okna, balkony i trybuny są
od godziny 9 z rana przepelnione. Londyn ze-
wnętrznym wyglądem przypomina czas jubileu-
su królowej Wiktorji i sierpniowej koronacji.
Miasto przyozdobione chorągiewkami, festonami
i girlandami. Powietrze wprawdzie chłodne, mgła
słaba; pogoda. Porządek wzorowy.

O godzinie 12 ruszyła od Buckingham-Pa-
lace długa eskorta konnicy i artylerji z działami.
Szwadrony i baterie w lśniących uniformach kro-
czyły mowrow przy dźwiękach muzyk wojsko-
wych. Dalej postępywał świetny orszak ksiądz,
markizów i lordów; wszyscy konno. Następnie
jechali adiutanci królewscy, sztab generalny, wie-
lu dowódców znanych z ostatniej wojny. Kitche-
ner, jak nam donosiliśmy, odjechał przedtem na
Paryż, Rzym, Neapol do Indji wschodnich, gdzie

ANATOL KRZYŻANOWSKI.
OGNIWA.
POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy.)

Gdy złowieszczy wicher otworzył zawył nad
Ira Korską i szarpnął głębiemi jej duszy, zbu-
dziły się w nich nury i wiry zawrotne, o któ-
rych ona sama nie wiedziała dotąd.

Teń uśpiona a tak spokojna, iż błękit nieba
zdawał się w niej odbijać, zawrzała nagle; skłę-
bione uczucia: gluchego buntu, zwątpienia i roz-
paczy, poszedłszy z sobą w zapasy, groziły w
pełnem rozbiem moralnego jej bytu i woli.

Pozostawiona samej sobie, Ira wiedziała, że
ją dotknął jakiś cios straszny, drugoczący całe
je istnienie; czy był nim jednak ów anonim z
nikczemną potwarzą, czy obraz Dory, imponują-
cej siłą, wyszlachetnionej uczuciami, a wspartej
obu rękami o ramię Halińskiego, z tego nie zda-
wała sobie sprawy na razie. W oczach jej stał
ciemny od ruch rąk, zarzuconych na ramie, ruch,
zamionujący prawa własności, w uszach zaś
brzmiał głos nakazujący:

— Jak śmiesz przemawiać w ten sposób
do mego... narzeczonego?

Chwilę tę równającą się dotkliwej torturze,
powtarzała ciągle, odtwarzając z uporem maniaka.

Napróżno pamięć przywodziła jej jeszcze
inny obraz: Dory, otaczającej ją kłtliwem ramie-
niem i szeptającej do ucha:

„Nie wierz, Iruś, to wybi g, którym chci-
ałam ocalić ich obu“.

Młoda kobieta, wyobrażając sobie, iż słowa
te podtyktowane zostały przez współczucie dla
niej jedynie, odrzucała je, jak zniewagę, uważa-
jąc za dowód tylko, iż Dora targnęła się na jej
własność.

Jej własność...

To określenie oprzytomniło dopiero Ire.

Wrodzone poczucie uczuciowości i dumy sta-
wiło czolo sofistomatom, a sąd trzeźwy wziął górę
nad płataniną sprzecznych wrzeń.

Jej własność... Jakąż to własnością jej był
hrabia Alfred Haliński? Jakie prawa miała do
jego uczuć i życia? Brat stryjeczny, droższy od
rodzonego, jedyny krewny, towarzyszy dzieciństwa
i młodości — ślicznie: ale podobny stopień pokre-
wienstwa nie upoważnia jeszcze do nierozwal-
ności stosunku, do spędzenia razem życia całego.
Skoro ona poszła za męża, ma Alfred również
prawo ożenić się z Dorą, lub z kim mu się
podoba.

Nie wiązało ich zatem pokrewienstwo, lecz
powinowactwo z wyboru, jedność ducha i ma-

rzeń, tajemna nie sympatji, rosnąca zwoła w
zatrważającą potęgę uczucie.

Ira blade jak kreda oblicze w obu ukryła
dłoniach.

— Miłość — wybiegło szeptem stłumionym
na zbieleń jej usta.

Miłość, której moc upajająca obca jej była
dotąd... Znała brutalną jej formę: szlachetna
wszakże treść tego uczucia, duch jego i kwiat
subtelny, jak technienie poezji, otaczający życie,
dziś dopiero objawiała się jej w całym uroku i
sile wsczechpetnej.

Zapóźno!... Korona, wieniec, rozkosz istnie-
nia, nie dla niej była przeznaczona, nie miała
prawa spocząć na jej głowie; odpychały ją bo-
wiem dwie wiaty raczyni, przysłańial soba obraz
maleńkiego synka Iry. Cóż ta drobina zawiniła
w życiu, aby matka rodzona kryzdywziła ją, od-
dając myśli swe i życie komu innemu, ścigają-
jąc wstyd i hańbę na niewinne imię własnego
dziecka?

Z uświadomieniem uczuć bezwiednych dot-
ąd, przed Iry otworzyła się otchłań zwątpienia
i rozpaczy.

Raz spojrzawszy prawdzie w oczy, wiedzia-
ła już, że miłość ta zdradła, przybijająca po-
stać braterskiego przywiązania do Alfreda, a pod-
sycana podziwem dla jego wyższości duchowej,
i umysłowej, oraz wspólność tradycyi i ukochań,

dążeń i ideałów, opanowała podstępnie całą jej
istotę, wszystkie tajniki serca i ducha.

Wiedziała, że hrabia kocha ją również, poj-
mowała stopniowo wzrastanie tego nieświadomego
siebie, lecz z każdym dniem potężniejszego ucze-
nia.

Za co ta kara Boża? Jakimś była wyrod-
kiem, aby tak nisko upaść moralnie?

Upaść? Niel! Po godzinach męki i pasowa-
nia się z sobą, ten jeden wyraz zładził ją znów
do życia.

Podniosła dumnie bardzo blade, lecz roz-
gęzaltowaniem myśli i siłą postanowienia jaśnie-
jące oblicze.

— Mogę być nieszczęśliwą, bo to krzywdy
dziecku memu nie przynosi; nie wolno mi jednak
być nikczemną. Podłością zaś byłoby rzucac na
niewinne czolo mego syna cień hańby; podłością
puszczać go w świat ze stygmatem wstydu, któ-
rym lada chlystek może brzyznąć mu w oczy;
podłością napiętnować występkiem plebejuszow-
skie, lecz uczciwe dotąd imię, jakie przez życie
całe ma dziecku memu za tarcę i list polecający
w świecie służyć; podłością skalać smrotnie
tamto dawne rodzinne nazwisko, które z aureolą
czci i honoru przez długie szeregi przodków prze-
kazane mi zostało...

I w myśli jej stanęła jedna z najtragicz-
niejszych życiowych sytuacji: oto, wobec syna
jej, dorosłego już, rzuca ktoś cieniem hańbiącego

zarcutu na przeszłość jego matki. Henryk, w obro-
nie czei jej, droższej mu nad honor własny, od-
powiada wyzwaniem. Nazajutrz zaś składają
u stóp występnę skrawione zwłoki jedynaka.
Śmiertelnie blada, z rozszereżonemi zrenicami,
w przestrzeń utkwioniem, widziała martwe jego
ciało, z rozerwaną u szyi koszulą i raną głęboką
w pierś. Krew, sącząca się z niej, kropla po
kropli, niby ów roztopiony, padała na jej su-
mieniu. Ten trup, jak upiór miał nie opuszczać
jej do zgonu, o bład i samobójstwo przypra-
wiająca.

Przenigdy! Przenigdy! — zawołała. — Mogę
być nieszczęśliwą, nie będę wszakże występłą.
Zie, czy dobre są pięta moralne i ustawy spo-
łeczne, nie potargam żadnej z nich! Nie skruszę
żadnego ognia w tańcu-tchu tym, który, egoistycz-
nie, a lekkomyślnie przemienie zerwaney, mogły
się zamienić w kajdany galeruka dla mego
dziecka.

I z walki tej długotrwałej, z otchłami bólu
i rozpaczy, w jaką ją ona pogrąziła, wyszła sil-
niejsza i czystsza, na wzór złota, które w ogniu
próbny tem większej nabiera wartości.

Uspokojona, postanowieniem powziętem mo-
cna, myślał zamiar nie unikać Halińskiego, lecz,
dzięki ukoczonemu posiedzeniem malarskim, wi-
szytę jego uczynić radzsiem, a z pierwszym
promieniem wiosny wyjechać wraz z synem na czas
dłuższy do Borowa. (Ciąg dal. nast.)

MIKOŁAJ LUDWIG Lwów, Hotel George'a Kapelusze, cylindry, przybory do podróży i toaletowe, woda kolońska i mydła krajowe i zagraniczne.

Antoni Halski Lwów — plac Maryacki 1. 9. Druk podwójny cynkowy z kolcami co 6 centim., 100 metr. zł. 3.50. — Siatka druciana szelona do okien metr 1. — Kasy ogniotrwałe od zł. 65. — Kusyki żelazne od zł. 3.50. — Maszynki amerykańskie korbowe do robienia lodów na litrow 1, 2, 3, 4 po zł. 5.50, 6.50, 7.50 i 9.50. — Lodownia pokojowe od zł. 22. Meble szlachne.

bedzie brał udział w uroczystościach koronacyjnych.

W 8 galowych kolasach, przyozdobionych herbami królewskimi, olgiomnogi czwórkami jechały kwaterkami krwi, eskortowane przez gwardzistów królewskich w kapiących od zła uniformach. Ogłaszające okrzyki: hi p, hi p, h r r a h l owali się, gdy nadjeżdżał ks. Cambridge z 2 córkami królewskimi. Good old Bob! wołały tłumy, gdy się pojawił stary wojownik w uniformie marszałka polnego bez płaszcza — to lord Roberts, witany z uznanowaniem a serdecznie; panowie uchylają kapeluszy, damy powiewają chustkami.

Za generalissimusem długi oddział kawalerii gwardyjkiej w błyszczących pancierzach. Wreszcie pojawiła się złocista kolesa królewska, zaprzęgnięta w 8 bulanych creams. Na purpurowym wozostwoje zajmował miejsce Edward VII i królowa Aleksandra, witani z nieopisanym entuzjazmem. Król był w uniformie marszałka, królowa siedziała po lewej stronie. W świetnym orszaku najbliższe kolony jechały konno księżka Walii i ks. Connaught. Proceja postępowała wolno krok za krokiem.

Kolesa królewska zatrzymała się od czasu do czasu i król przyjmował różne adresy. Przy wjeździe do właściwego City powtórzone stary ceremoniał, według którego król prosił lord-majora o pozwolenie na wjazd do miasta. Burmistrz wręczył przytem królowi miecz na znak, że się poddaje życzeniu monarchy. Po tej ceremonii królowo udał się na bankiet do Guild hall. Król i królowa siedzieli przy osobnym stole, przy dalszych zasiadali dyplomaci, ministrowie itd. Królewski luncheon kosztował miasto 10 000 funtów sterlingów (ft. st. = 25 koronom). Przed uczną królowo zajęli miejsca pod baldachem i lord-majors wręczył im adres holdowniczy od stolicy zjednoczonego królestwa. Król uziękując wyraził życzenie, „aby szczęście i zadowolenie panowały po weże czasu w jego państwie”. O godzinie 2 królowo powrócił przez najbliższe dzielnice miasta do Buckingham-Palace.

Jan Włodarczycki.

Paryz 24 października.

(Kłopot z egzotycznym orderem. — Stare ale jare Paryżanki.)

Niejaki pan Maurice de Garres otrzymał od pewnego króla w Sądanie za niewielkie przysługi order Tabaks-Tapo. Dekorowany nie posiadał się z radości (jest człowiekiem bardzo próżnym). Za przybyciem do Paryża udał się do ministerstwa, aby sobie wyrobić pozwolenie noszenia zagranicznego orderu.

— A czy pan wie, jak wygląda dekoracja, którą pan otrzymał? — zapytał minister.

— Naturalnie — odpowiadał potent — jest to prześliczny, złoty pierścionek, do którego jest przytwierdzona na czerwono emaliowana trąbka, godło pokoju.

— Rząd pozwała panu na noszenie orderu. Nadmieniam tylko, że order trzeba nosić w sposób, jak go noszą w Afryce właściciele tej dekoracji.

— Mianowicie...
— W nosie — brzmiała nieoczekiwana odpowiedź.

Nowomianowany chevalier orderu Tabaks-Tapo schował pierścionek puszczenie do pudełka i czempredą się utulił. Można powątpiewać, czy nrzymy kiedy panna Garres z tą „dekoracją” na bulwach paryskich.

O sprawie zbrodni przy rue des Martyrs nic jeszcze nie wiadomo. O starej kokietce, p. Lecomte Pariz już zapomnieli (u nas wszystko w okamgnienu idzie w niepamięć). Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie opowiedzieć nam to i owo o starych, ale jarych Faryżankach; nieboszczyzna Lecomte nie była bynajmniej nowożytną jawnikiem na bruku paryskim. Jedną z pierwszych takich „jarych” była niegdys Diana de Potiers, księżna Valentinowa, która na dwóch królów czary Amora zarzuca. Jako 42-letnia matrona podoba serce Henryka II, który był wówczas jeszcze 18-letnim defimem. Stosunek ten utrzymywał król do późnego wieku. Dwór jego był podzielony na dwa obozy: na zwolenników Diany i stronników księżny d'Etampes, która nazywała swą rywalkę „stara”. Ukryta walka skończyła się na usunięciu faworyty d'Etampes.

Diana wstawała codziennie o godzinie 6 rano i przez cały rok, nawet w największe mrozy zlewała całe ciało zimną wodą, potem 2-3 godziny używała wazy konnej Biellida i inne kosmetyki były jej nieznanne. Brantôme opowiada o niej:

Widziałem księżną Valentinę na pół roku przed jej śmiercią; miała wtedy 67 lat. Była wtedy jeszcze tak piękna, że potrzebawaby serca z kamienia, aby się na jej widok nie wzruszyło. Jej uroda, wdzięk i piękna powierzchowność była zawsze ta sama, niezmienną. Szkoła, że ziemia pokryła tak piękne ciało”.

Jeszcze większe dziw opowiadają o Ninon de Lenelos. Była niezwykle piękna, ale i duch jej był zawsze czysty i młody, umysł świeży, wesoły. Jej salon rywalizował z „hotelem de Rambouillet”, pięknosc jej do późnej starości przymiewała wszystkie gwiazdy ówczesnego towarzystwa.

Miała dwóch synów, których wychował ojciec, mr. Villareau; synowie mieli swą unię jej nazwiska nie znali. Pewnego razu przedstawił on jej starszego syna Karola; było to na obiedzie, porą wieczorną, w ogrodzie. Charles siedział obok matki; w ciągu rozmowy zapalał kielich niekiedy piętą, ale Ninon musiała mu wyznać, iż jest jego rodzonną matką. Młody Villareau odparował Ninon do sionu; poszedł potem do stajni, dosiadł konia i w alei pałacowej zastrzelił się.

Aczkolwiek Ninon nie prowadziła życia bezwzględnie wzorowego, to jednak mi no sędziwego wieku stosowała się w swym wyborze do głosu serca. Pisarzowi Chapelie, który się jej narcał, wyjawiała otwarcie swa niechęć, mówiąc, że z pytaniami nie chce mieć nic do czynienia.

Chapelie mścił się na pięknej Ninon, pisząc w jednym z epigramatów, że Ninon de Lenelos mogłaby jeszcze swym wdziękiem i samego Platona zaczarować, a za względu na wiek może być uważaną za współczesną wielkiego filozofa. Na to odpowiedziała Ninon, że mimo wszystkiego wolałaby jeszcze Platona, niż Chapelie’a. Ostatnią przygodę miłosną miała Ninon w 80 roku życia.

Kwiatem wiecznej młodości nazywano nie bez racji Wirginie Dójazet. Urodzona w r. 1797 już w r. 1802 występowała na deskach teatru „des Capucines” w Paryżu; nie zostawała się ze sceną aż do r. 1875 tj. przez 78 lat. Mając lat 60 uchodziła za gwiazdę teatru „des Varietés” i święciła tryumfy w sztuce „Les trois Gamins”.

Krytyk Jules Janin pisał o niej: „Ach ta l’ubia Déjazet! Ile w niej jeszcze życia, swady, weselosci! Ona nie wie, co to znaczy: starzec się. Gdy się liczy jej lata, szerzej miele zabki (własne). Gdy się mówi o jej wieku, śpiewa hulaszce przypięte, wdzięcząc się do otoczenia i śmiejąc szerzej, jak dzieciak. Przysiągnę, że nasza Déjazet ma lat dwadzieścia, wicznie tylko 20 wosem. A leżło ludzi miało 20 lat tylko przez 24 godzin!”

We wrześniu 1874 święciła jubileusz; występowali wtedy prócz niej: Roger Laferrriere, Duprez. Mimo 77 lat grała jeszcze dobrze; tylko głos był już osłabiony. Po raz ostatni wystąpiła w r. 1875 na scenie „Théatre des Varietés”; było to jej benefisowe przedstawienie; w dwa miesiące później umarła.

W. Koryatowicz.

Pamiętniki Krügera.

W połowie listopada br. ukazał się w Londynie nakładem firmy Fisher i Unwin pamiętniki Paula Krügera, byłego prezydenta Transvaalu. Times z dnia 23 października ogłasza ciekawe wyjątki z nich, które podajemy poniżej w streszczeniu. Informują one, jaką szkołę życia przeszedł młody Paweł i jak stworzył ojczyznę dla swego ludu przez umiejętne wyszukiwanie niezgod między plemionami tubylców.

Paria wybochodców, do której należał ojciec prezydenta, zmuszona była każdą piędź ziemi okopywać walką. Paweł ur. w roku 1825, mając siedem lat, brał już udział w tych potyczkach. O zabiciu pierwszego lwa w swoim życiu opowiada on w następujący sposób: „Miałem lat czternaście. Lew napadł na nasze trzody i porwał kilka sztuk bydła. Sześciu ludzi wybrali się do walki z nim; ja byłem siódmym, ale nie liczyłem się. Byliśmy wszyscy na koniach. Lew zobaczył nas zdaleka i rzucił się ku nam. Ojciec, wuj i brat wzięli konie razem i obrócili je tyłem do lwa. Tak się zawase robi, żeby się konie nie przestraszyły. Potem ustawiliśmy się; ja stanąłem przed końmi. Nowy skok zbliżył lwa do moie; kiedy wyciągał się do ostatniego skoku, wypadłem i tak szczęśliwie, że padł na miejsce. Było to wspaniałe zwierze. Jeden z moich rówieśników, Hugo stanął na brzuchu lwa, aby mu zmierzyć zby. Rzucił się straszny ryk. My ze strachu przpadliśmy twarzami do ziemi, a nasi towarzysze wybuchnęli szalonym śmiechem. Każdy doświadczył myślnie, że jeżeli gwałtownie skoczyć na brzuch zabitego lwa, znajdujące się tam powietrze wyodaje się przez nos i wywołuje ryk”.

Walki z tubylcami rozpoczęły się wówczas, kiedy wychodził zetknęli się z okrutnym królem Mabolob Moszosem. Był on bezwzględny panem całego obszaru na zachód od Limpopo i gór Smoczyc. Podlegał mu wszyscy matakeci i matabele. Traktował on ich jak psów. Wychodził były podzieleni na małe gromadki nad wodami Reanstru i Vaalu, kiedy napadły ich wojska tego monarchy w liczbie 2 000 ludzi i część ich wymordowały. Szakując zemsty, ruszyli boerowie przeciwko nimu pod wodzą Potgietera. Nie zładali go, ale ziemię jego wzięli w posiadanie, a część jego rodzinę schronili się od jego okrucieństw pod opiekę boerów.

Po zdobyciu stolicy wodza kadrów Seczele, znalezione w mieszkaniu Livingstone’a, położonem niedaleko tego miasta, cały warsztat do naprawy broni ognistej i masę materiału wojennego, który Livingstone zbierał dla boerów. Było to pogwałcenie konwencji w Sand River z roku 1852, która zakazywała dostarczania broni kafrom. Skutkiem tego komendant Scholtz skonfiskował ten podgrzyn arsenał, a Livingstone zemiścił się za to, rzucając w całej Anglii oszczerstwa na boerów.

Wkrótce po uzyskaniu wolności przez wolne państwo Oranje, wybuchła wojna z naczelnikiem Basutosów Moszosem, który posiadał dużą siłę zbrojną. Kiedy Krüger dowiedział się o tem, zaproponował rządowi wolnego państwa swoją pomoc: „Po przybyciu do Bloemfontein zaproponowałem układy z Moszosem, co zostało przyjęte. Posłał je mną generałów Ticka i Schumada. Moszes mieszkał na górze Thaba Bosigo. Od stóp góry posłałem mu posła, któremu odpowiedział, że przyjdzie zaraz i rozmówi się ze mną. Nie czekałem na to i udałem się na górę. Spotkałem tam Moszosa, któremu przedstawił mnie Kafr Nagato. Władca odpowiedział: „Tak dawno słyszę o nim i jestem taki stary, jakim sposobem możesz on być taki młody?” Potem zaprowadził mnie do swego pokoju, którego progu nie przekraczał nigdy żaden czarny”. Władca rozmawiał z Krügerem bardzo uprzejmie i tak mu się podobał, że wieczorem tegoż dnia traktat pokoju został podpisany. Młody poseł udał w stolicy Moszosa jeszcze kilka dni i otrzymał w podarunku pięknego konia wierzchowca. Tak się skończyła pierwsza wojna z Basutosami.

Następnie opowiada Krüger ciekawy epizod z wojny z Kaframi. Na czele niewielkiego oddziału zapędził z generałem Potgieterem Kafrów do górskich wąwozów. Kiedy pomimo to zwlekał z kapitulacją, Krüger zaproponował, aby poddanie się wymusił podstępem. Udał się więc w nocy do piecizary, do której się schronili i w ich własnym języku zaczęli ich do poddania się. Ale Kafrowie poznali, że mają do czynienia z białym nieprzyjacielem i podstęp się nie udał.

W czasie wojny domowej 1861—1864 roku Krüger chciał się trzymać zdaleka od wypadków, ale został w nie wplątany. Wezwano go mianowicie, aby prowadził układy. Krüger wzdrygał się, twierdząc, że jako nie należący do kościoła reformowanego nie ma pełnych praw obywatelskich. Wtedy zwołano konsystor, który powziął specjalną uchwałę, nadającą prawa obywatelskie wszystkim chrześcijanom, niezależnie od sekty, do jakiej należą.

Kiedy Krüger przybył do obozu, rozpuszczono plotkę, że chce ze swojej sekty zrobić kościół państwowy, ale zdołał się usprawiedliwić. Dzięki jego uświeleniom, pokój został zawarty; najważniejszym z artykułów traktatu był ten, który opiewał, że rząd ma być uznany przez wojsko.

W roku 1871 prezydent Pretorius musiał złożyć urząd. Przyjaciele Krügera prosili go, aby postawił swoją kandydaturę, ale odmówił i agitał za Robisonem. Pomimo tej agitacji został wybrany Burgers. Po dokonaniu wyborze Krüger wystąpił do niego z mową, w której zażyczył, że zwalczal jego kandydaturę z powodów wyznaniowych, ale poddaje się wyrokowi ludu w nadziei, że nowy prezydent będzie szanował poglądy swoich przeciwników.

Mowa wywarła bardzo dobre wrażenie i podniosła jeszcze popularność Krügera. Na koniec rz.,dów Burgersa przypada pierwszy wyraz zatarg z Anglią. Po nieszczęśliwej wojnie boerów z Sekunim Anglia wysłała do

Pretoryi Shepstone’a w celu zaanektowania Transvaalu, ponieważ rzeszospolita była zbyt słaba, aby mogła skutecznie walczyć z tubylcami. Projektem tym stał Burgers słaby tyko opór, pomimo ostrzeżeń Krügera. Akurat przypadła termin nowych wyborów na prezydenta i Krüger postawił swoją kandydaturę, ulegając namowom przyjaciół. Kiedy próbnę głosowanie wykazało, że będzie miał olbrzymią większość, Krüger udał się do Burgersa z propozycją, przeciągnięcia większości na jego stronę pod warunkiem, że użyje wszystkich sił do utrzymania niezależności rzeszospolitej. Ale było już za późno. Zanim nadzedeł dzień wyborów powiewała już w Pretoryi flaga brytyjska.

Na tem kończy się pierwsza część pamiętników byłego prezydenta Transvaalu.

KRONIKA.

Lwów, dnia 28. Października 1902.

Kalendarzyk.

W środę 30 października Narcyza Bisk. — Gr. k. Zonhna K. — Kal. słow. Damelita. — Wschód słońca 6:47, zachód 4:88.
W czwartek 30 października Klaudyusa. — Gr. kat. Oyi. P. — Kal. słow. Prymalawa. — Wschód słońca 6:50, zachód 4:87.
W piątek 31 października Wolfganga. — Gr. kat. Zukli Ew. — Kal. słow. Godzimir. — Wschód słońca 6:51, zachód 4:85.

— **Zaśmień słońca** będzie miało miejsce rano o 31 bm. Będzie to zaśmień częściowe, rozpocznie się o godz. 7 m. 35 rano czas lwowski na morzu Bałtykiem w bliskości południowych wybrzeży Szwecji, skończy się o godz. 11 min. 58 w południowych Chinach. Będzie ono widzialne w środkowej, północnej i południowej Europie w środkowej, północnej i południowo-wschodniej Azji. W Lwowie zaśmień rozpocznie się o g. 7 m. 39, skończy się o g. 9 min. 13. W największej fazie zaśmień będzie w Lwowie tylko jedna siódma część tarczy słońca.

— **Z Watykanu**. Z Rzymu telegrafują: Lekarz przybrozny Ojca św. dr. Lapponi niebezpiecznie zachorował. Wczorajem miało się odbyć konsilium z profesorem Maszonim, celem naradzenia się, czy jest potrzebna operacja. Funkcyj przybroznego lekarza papieża, pełni obecnie dr. Maszoni. Papież, który jest już zupełnie zdrow, przyjmował wczoraj pielgrzymkę węgierską i ruską.

— **Cesarz złożył** wczoraj południem półgodzinną wizytę hrabinie Lonysy. Następnie odwiedził ją król grecki.

— **Sędzia Boclrko**, którego za niedozwoloną agitację w czasie strajków rolnych w urzędowaniu zasępędowano, uznany został wyrokiem sądu dyscyplinarnego winnym i zasądowano doń drugi stopień kary: udzielenie nagany.

— **Mianowania**. Cesarz nadał przydzielonemu do generalnej prokuratury w Wiedniu, radcy sądu kraj. w Czerniowcach dr. Karolowi Wojnarowiczowi tytuł i charakter radcy wyższego sądu krajowego.

Kronika lwowska.

— **Rada m. Lwowa** na czwartkowym posiedzeniu dokona wyboru drugiego wiceprezydenta, który to wybór dokonany miał być jeszcze przed kilku miesiącami.

— **Na cześć Konopnickiej** urządził wczoraj wieczorem lwowska ptya sonyalno-demokratyczna w sali toz. pedagogicznego (!). Konopnicka jednak nie przyszła, wymówiwszy się słabością. Uczestnicy wieczorku po zakończeniu tegoż, udali się przed hotel Europejski, gdzie jubilatka mieszka i wzniosła okrzyki na jej cześć. Z okna podziękowała im córka p. Konopnickiej, a gdy okrzyki mimo to nie ustawały, pojawiła się wreszcie w oknie p. Konopnicka i podziękowała za owacy. Socjaliści odpowiedzieli „Czerwonym sztandarem”.

— **Ruski wieszczek** ku cześć Konopnickiej odbył się w sobotę w salach Kasyna ruskiego, urządzony staraniem miłośników ruskiego piśmiennictwa. Wobec licznie zebranego audytorium miała dr. Marya Jasinička odczyt o życiu, literackiej działalności i znaczeniu Maryi Konopnickiej, która zajmując wybitne stanowisko nie tylko na polskim, a i na ogólnie słowiańskim i światowym piśmiennictwie. Prelekcję p. Jasinińskiej nagrodzili słuchacze łuczynymi oklaskami.

Przy tej sposobności nadmieniamy, że z ruskich dzienników jeden tylko *Halicanin* podał o pis obchodu jubileusowego naszej pisarki w Lwowie; *Diło* i *Ruslan* milczą.

— **Namiestnik Leon hr. Piniński** zwiędził dziś przed południem seminarium męskie, Akademię handlową i gimnazjum VI. W towarzyszeniu p. wiceprezyd. Dr. Piłska, radców dr. Dembowskiego i Baranowskiego w seminarium nancz. był namiestnik najpierw na lekcji gospodarstwa na III. roku (prof. dr. Kociuba), wykładanego w języku ruskim. Namiestnik brał żywy udział w egzaminowaniu uczniów, stawiał liczne pytania i szczerze kandydatów, by gorliwie zajmowali się nauką gospodarstwa rolnego, a w szczególności podniesieniem kultury drzew owocowych.

Następnie udano się na lekcję pedagogiki na rok IV (dyr. ks. Wolez), gdzie traktowano właśnie rzecz o charakterze i celu wychowania. P. namiestnik za pomocą stosownych pytań przekonywał się, o ile kandydaci materiału naukowy zrozumieli i przyswoili sobie. W tej samej klasie odbyła się następnie nauka śpiewu. Namiestnik wyraził kierującemu tą nauką p. Sławikowi swoje zadowolenie.

Stąd udano się do polskiej szkoły ćwiczeń, gdzie namiestnik przysłuchiwał się lekcji religii grecko-katolickiej w kl. I (ks. Huza), języka polskiego w kl. II (prof. Sokalski), tudzież języka niemieckiego w kl. IV (prof. Chomicki) — we wszystkich tych klasach namiestnik zadawał liczne pytania uczniom.

Następnie namiestnik zwiędził wszystkie sale wykładowe zakład, bibliotekę, zbiory środków naukowych, oraz boisko gimnastyczne, gdzie przysłuchiwał się ćwiczeniom wykonywanym przez uczniów.

Potem udał się namiestnik w towarzyszeniu dr. Piłska i radcy Frankego do Akademii handlowej. Tu był obecny na lekcji buchaltery w kl. III. (prof. Christof) i prawa wekslowego w kl. IV. (pr f. Rogoyski), przyczem wziął udział w egzaminowaniu uczniów i zwrócił uwagę na zastosowanie tych nauk w życiu praktycznym. Następnie zwiędzono budynek szkolny i zbiory.

Stąd o godz. 12 udano się w towarzyszeniu p. rady Dworskiego do gimnazjum VI. W chwili przybycia młodzież szkolna na boisku i w obszernym ogrodzie, należącym do zakładu, wykonywała ćwiczenia fizyczne, którym obecni przysłuchiwali się z wielkiem zainteresowaniem. Następnie zwiędzono lekcję języka niemieckiego w kl. V (prof. Gabrynowicz), historyi kraju rodzinnego w kl. IV (prof. Wondas), języka greckiego w kl. VIII (prof.

Lachowski). Na wszystkich tych lekcjach namiestnik osobiście przekonywał się o postępach uczniów zadając im liczne pytania.

— **Napad na posterunek wojskowy.** Wczoraj około pół do 12 w nocy jakiś podparty człowiek napastował posterunek wojskowy, pełniący wartę obok prochowni na Janowickim. Żołnierze napastowanego zmierzli broń do pjanego a ten pojawiwszy niebezpieczestwem, padł na ziemię, wtedy przywołał posterunek towarzyszy i ci aresztowali napastnika. Po aresztowaniu wysłał kapral komenderujący wartą, nazwiskiem Beer, szeregowca Dmytryszyna z doniesieniem o zajęciu do komendy batalionu, za ledwie jednak Dmytryszyn oddalił się od prochowni o kilkaset kroków, wypadło z rowu czterech drabów i zblili go w tak okropny sposób, że po powrocie do kasarni stracił przytomność.

— **Afera pojedynkowa p. Breitera.** Wczoraj około 1 z południa, gdy poseł Breiter — który przybył w sobotę na dwa dni z Wiednia do Lwowa — przystojował się do podróży powrotnej, pojawili się w jego mieszkaniu rotnistrz 15 pułka husarów, stacyonowany we Lwowie Ponkrac de St. Miklocz wraz z młodym porucznikiem i wyzwali go imieniem kolegów pułkowych na pojedynek, z powodu, iż pułk uczuł się dotknięty pewnymi ustępami mowy, którą poseł Breiter wygłosił na piątkowym posiedzeniu parlamentu w dyskusji nad strajkami rolniczymi w Galicyi. Poseł Breiter uprosił swoich przyjaciół archiwaryusza dra A. Ozołowskiego i b. urzędnika magistratu p. Ed. Webersfelda o zastępstwo swojej sprawy, poczem o godz. pół do 4 popołudniu odjechał pospiesznym pociągiem do Wiednia.

Z Wiednia dziś telegrafują: P. Breiter oddał swoją sprawę pojedynku pod rozstrzygnięcie ankiety parlamentarnej, złożonej z przedstawicieli różnych stronnictw, aby orzekła, czy ma przyjąć wywawianie. Ze strony Koła polskiego zaprosił posłów: dr. Głubińskiego, Stwiernię, dr. Daniela i Rottera.

— **O zaburzeniach więźniów** w domu karnym przy ul. Kłodzkiej. Wczoraj przybył do Lwowa donosielnik — podając dzień następujące szczegóły. Zaburzenia te rozpoczęły się w sobotę, a powtórzyły się w poniedziałek. W sobotę rano dwa więźniowie, Ignacy Amalowicz, skazany na 20 lat ciężkiego więzienia za skrytośćże morderstwo i Jan Pelechaty, skazany za morderstwo na 12 lat ciężkiego więzienia, rzucili się na dozorcę Marka Różyska, chcąc go poturbować za to, iż wbrew ich życzeniu nadzoruje w warsztacie krawieckim nr. 118. Amalowicz cisnął żelazkiem do prasowania, a Pelechaty prasunek dębowym. Więźniowie inni, widocznie uprzedzeni o tem, wszczęli gwałt na korytarzach, a w czwartym oddziale pod zegarem w „oberlichcie” wybili okna szybki. Różyska wydołbył z rąk więźniów dozorca Władysław Martyński i Karol Woźny. Na miejsce przybył prokurator p. Hayderer i przeprowadził dochodzenia. Na razie zapanował spokój, ale tylko pozorny, gdyż wczoraj popołudniu około godziny 4 zabrzniła wybuchy na nowo.

Bunt więźniów w Brygidkach — jak popołudniu donoszą — nie ustał. Zarząd więzienny i dozorca nie mogą sobie dać rady z awanturnikami, którzy ufnli w to, że nie innego, jak więzienie — spotkać ich nie może — lżą wszystkich, łamią sprzęty, kpią sobie z ustaw i sprawiedliwości. Wczoraj wieczorem przybył na miejsce prokurator Hayderer, lecz obrzucono go obelgami. Kilku nacz. „prowadzonym” zakutu w „spangi”, ale to nie nie pomogło. Niewiadomo jakim sposobem doszło, że więźniowie potarli zjadł z rąk i nóg okowy i przez okna poczęli nimi rzucić na dziedzińcu, na dosorów i żołnierzy. Skonygowano wojnko. Dwie kompanie piechoty stoją przygotowane na wszelki wypadek. Roboty w warsztatach ustały, wszyscy więźniowie zamknięci w celach. Dzień więzienny odmówił przyjmowania pokarmu. Tylko mała ich część wzięła obiad, reszta wzgardziła.

— **„Ruslan” o ruskim uniwersytecie w Lwowie.** Pamiętam dobrze, jakie „zasługi” posiadał przed królem *Ruslan* w sprawie secesyi ruskich akademików z uniwersytetu lwowskiego. Przypominam sobie te jego żołbne obwódki i plomienne artykuły, które zacietliwicią swą prześlali wszystkie inne dzienniki ruskie. Dziś *Ruslan* wskazuje na to, że od czasu secesyi stosunek obu narodowości bardzo się zostrzył, że porzywano mosty. „Ale niebawem obie strony oknyły się nieco i po stronie polskiej znaleźli się ludzie, którzy w tym gorącym czasie nie bali się wypowiedzieć umiarowanego słowa rozżwi”.

Rusini — pisze dalej *Ruslan* — wystąpili nie z pastymi słowami, ale z realną propozycją do zgody, do zasklepienia tej rany, jaka organizm krajowy ciężko okaleczyła”. Tą propozycją było — zdaniem *Ruslana* — żądanie założenia we Lwowie rusko-ukraińskiego uniwersytetu.

Myśmy się w dotychczasowej mowie p. Romañczka bynajmniej nie dopatrzeli alnzy do zgody z Polakami. Mowa ta nie była niczem innym, jak tylko demonstracją, co wyrażnie już z góry zapowiedziało *Diło* w znanem cytelnikom naszym ponuczeniu, danem posłom ruskim na odjeździe do Wiednia. Nie droga wniosków nagłych dały się do rzeczy tak doniosłych, jak kreowanie nowej wszechni. Zresztą rzesznik Koła polskiego określił w należyty sposób stanowisko posłów polskich wobec tej sprawy, a z mowy posła Starzyńskiego nie wynikało bynajmniej, jakoby Polacy byli w zasadzie przeciwni utworzeniu we Lwowie obok istniejącego polskiego także uniwersytetu ruskiego.

Wobec odrzucenia nagłego wniosku Romañczka woła *Ruslan* do „slęgnęj” prasy polskiej, gorącej młodzieży polskiej, uczonych polskich, profesorów, towarzyszy, organizacji i posłów polskich: *Hłom i sorom!* (srom), a to dlatego, że Polacy podstępali (?) pierwszy krok do zgody, że nie wyrasają Kolu „oburzenia”, że nie występują, nie przemawiają przeciw „dwujęzyczności” Koła polskiego, „aby się nie przyłepila stempel sromu na waszej gromadnej duszy”.

Jak z tego widzimy, *Ruslan* zaczyna znów śpiewać piosenkę na starą nutę; znnow ciska białem, burzy, jęrzy, podnieca. W jakim zamierze to czyni, tego pojąć nie możemy, bo chyba nie dla idei „zgody” i upragnionej na lwowskim uniwersytecie pokoju. Półki czas zwracamy się do *Ruslana* z przestroją: Ostroźnie z ogniem!

— **Porządek miejski.** Wczoraj wieczorem agent policyi Bazuk, przechodząc ul. Karola Ludwika zaważył belek, którym oznaczono miejsce, gdzie zapadł się kanał. Ponieważ belek ów stanowił przeskodę w komunikacji a nie był oświetlony, domagał się Bazuk telefonicznie w komisaryacie dzielnicowym II. by na balku umieszczone latarnię ostrzegawczą, czego naturalnie komisaryat nie uczynił. W nocy najechał na belek dorożkarz nr. 226, połamal oba dyszle, popsuł uprząż i potłukł w okropny sposób konia.

— **Szczęśliwy defraudant.** Donoszą do jednego z pism, że Józef Trzcziński, asystent kolejowy na dworcu Podczamcze, który zdefraudował przed niedawnym czasem w kasie kolejowej kwotę około sie-

dmiu tysięcy koron, nadał list z Monaco pod adresem jednego ze swoich kolegów. Donosi w nim, że przebywa w Monaco i że wcale dobrze mu się powodzi. Dotychczas wygrał około 70.000 koron i ma zamiar dalej jeszcze wygrywać. Przewijając się do obowiązków oddania dyrekcji kolejowej „zacigniętej pożyczki”, przesłał on pod jej adresem 7.000 koron, a więc o 200 kor. więcej, aniżeli zdefraudował. W ten sposób zatałwaczył się z przeszłością, Trzcziński gra spokojnie dalej.

— **Znaczna zguba.** Pani Marya Anson, żona radcy sądowego, zgubiła wczoraj 2 księżeczki galicyjskiej Kasy oszczędności na 4000 i 2000 koron, 100 koron gotówką i 6 arkuszy z wiedeńskiego Versorgungsvereinu.

Kronika krajowa.

Zmiana własności. Pałac, browar, młyn i hotel w Słotwinc wraz z parkiem, oraz częścią dóbr Biczowice i Słotwina, nabyli od pp. Jana i Maryi Kauzałów, pp. Stanisław i Iza z Madejskich Żeleńscy.

Z Borysławia donoszą. W kotłowni na Potoku wybuchł wczoraj silny pożar. Kotłownia zgorzała do szczeptu a spalił się także jeden robotnik na węgiel. Równocześnie na Wolance zdarzył się inny straszny wypadek. Pałacz, który był unąsł pod kotłem, został obłany ukropem z koda i poparzony tak strasznie, że umarł po paru godzinach męczarui.

Z Gorliu donoszą: Wakutek tego, że w niektórych piśmiech pojawiały się ubliżające zarzuty przeciwko burmistrzowi dr. Józefowi Radomyśkiemu, zrezygnował tenże z godności burmistrza. Rada miejska pod przewodnictwem wiceburmistrza Tarczyńskiego, chcąc dać zupełną satysfakcję swemu burmistrzowi, przyjęła rezolucję, a następnie wybrała dra Józefa Radomyśkiego ponownie burmistrzem 29 głosami na 28 głosujących.

Subwencye na misye polskie w Danii. Podczas ostatniej sesyi wniósł do Sejmu misyonarz apostołki Edward Ortved z Maribo, w Danii, petycyę o zasiłek na popieranie pracy misyonarskiej wśród robotniczej kolonii polskiej w Danii. Petycyę tą przekazał Sejm wydziałowi krajowemu do złatwienia. Ortved położył, jak się okazało, wielkie zasługi około kolonii polskiej. Droga skladek wybudował w Maribo, w Danii, kościół, w którym odprawia się nabożeństwo polskie dla ludności polskiej, a niedo rozwinał pracę misyonarską wśród loznej kolonii polskiej, która w ten sposób chroniona jest od wynarodowienia. Wydział krajowy w uznaniu tej działalności ochwalił udzielić ks. Ortvedowi w rb. subwencyi 400 koron na prace misyonarskie.

W Krynicy liczba gości kąpielowych w tegorocznym sezonie dosięgła cyfry 6345.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Radkach z grupy większych posiadłości ziemskich rozpisano namiestnictwo na dzień 9 grudnia br.

Kronika ogólna.

— **Kwiatek stylowy.** W ostatnim (43) numerze *Tygodnika ilustrowanego* po recenzent artykułu o działalności p. F. Roszczycy art. malarza tak zaczyna: „Ferdynand Roszczycki! Już samo to zestawienie harmonijnie brzmiących głosek wpada w ucho jak pombka wojskowa, jak rozwiane w romantycznych poematach echo dawno ubiegłych czasów”. W umyśle mimowoli uosabia się postać bohater”.

Przypisujemy dosłownie...

— **Pielgrzymi ruscy** przybyli w piątek do Biejski, gdzie wraz z nimi as. metropolita *Siergiy* i ks. mitrat Bielecki. Wszystkich pielgrzymów jest 100, mianowicie: 30 księży, 5 kleryków, 30 włościan, 5 włościanek, wreszcie

MAŁY FEJLETON.

„Pole piekielne“.

Na drodze, prowadzącej z Monaco do Nicei, blisko toru kolei „Paryż-Lyon-morze Śródziemne“...

W lewym kącie tego cmentarza było dawniej ogrodzenie, przeznaczone dla samobójców...

Z ulic Monaco nie widać „pole piekielne“. Zarząd Towarzystwa kąpieli morskich w Monaco...

Jakże odbywa się pogrzeb ofiary gry? Ustawy księżstwa przepisują, że ci nieszczęśliwi...

„Pole piekielne“ zawsze jest gotowe na przyjęcie ofiar. Nowe doly nieustannie są na zapas wykopywane...

Tu spoczywa hrabina de Jomdes z 16 letnią córką...

Tu spoczywa baron de Daniell, który, przeżywszy 18 milionów w kasynie w Monaco...

Tu spoczywa szlachcic włoski M. K., lat 28. Przeżywszy w ruletę całą fortunę...

Tu spoczywa panna K. S., była artystka teatru Vaudeville w Paryżu...

Tu spoczywa M. Z., rosnianin, znaleziony w ogrodzie palmowym...

Tu spoczywa I. V., rodem z Paryża, lat 85; znaleziono go 1 maja 1889 r....

Tu spoczywa L. H., lat 26. Znaleziono go na torze kolei przy stacji Monte Carlo...

Michał Dobriczano, student medycyny z Bukaresztu, lat 24...

Tu leży pochowany I. Gurdalon, rodem z Marsylii...

M. A. powiesił się na oknie pokoju w „hotelu Rzymkim“...

Geza Bernath z Budapesztu, b. sekretarz legacji, syn pułkownika...

Bronisław X. z Warszawy, odziedziczył 50.000 rubli, przyjechał do Monaco...

Z KRAKOWA.

(Telefoniem i pocztą)

— Ubie ręk nocy pewien kapral od piechoty przebił w sprzeczce bagnietem na ulicy Zwierzynieckiej...

— P. Maurycy Sieber, geometra cywilny z Krakowa, zaproszony przez powołanego...

Z POZNANIA.

(Telefoniem i pocztą)

— W więzieniu poznańskim zaczął dziś odsiadywać 3 miesięczną karę Ludwik Chojnacki...

— Przed kilku dniami Słowo polskie wychodzące w Lwowie doniosło, że Praca ma przejść w ręce państwowe...

— Neue Pol. Correspondenz donosi, że myśl wybudowania „Vereinshaus“ w Poznaniu została...

— Kurjer poznański dowiaduje się, że z inicjatywy bankatytów mają się w Królestwie tworzyć banki parocjalne...

— Murek de Vèze, autor „Historii zbrodni i samobójstw w jaskini Monaco“...

Gdy której ofiary nie można poznać nazwiska, taką wrzucają do „wspólnego grobu“...

Jego książką wysokość Albert I. panujący obecnie w państwie rulety, z okna swego...

Zanim założono jaskinię gry w Monaco, ks. Karol III. nie miał tak świetnej listy...

Z WARSZAWY.

(Pocztą)

— Wczoraj zamordowano w Łodzi 25 letniego Józefa Jackowskiego...

Telegramy i telefonematy.

Rada państwa.

Wiedź 28 października. W Izbie posłów na dziesiątym posiedzeniu odczytano...

Następnie dr. Koerber odpowiadał na szereg dawniejszych interpelacji.

Po przystąpieniu do porządku dziennego zabral głos p. Daszyński...

sprawie strajków rolnych.

Daszyński na wstępie wywozi, że jego wniosek nie dotyka bynajmniej zasady autonomii krajowej...

Mowca odparł zarzut skierowany przeciw niemu z tego powodu, że on choć Polak...

Mowca określa interpelację Kola polskiego w przedmiocie strajku rolnego jako denuncjację...

Mimo że Koerber nazywają „chytym wrogiem“ Polaków, wysłał do niego szlachcice...

Daszyński zarzuca „szlachcicom“, że wyszukują robotników rolnych...

Peterstorfer: Czy panowie z Kola polskiego także taki chleb jedzą?

Schubmeyer: W więzieniu dostają lepszy chleb niż w domu...

Daszyński zarzuca „szlachcicom“, że wyszukują robotników rolnych...

Peterstorfer: Czy panowie z Kola polskiego także taki chleb jedzą?

Schubmeyer: W więzieniu dostają lepszy chleb niż w domu...

Daszyński zarzuca „szlachcicom“, że wyszukują robotników rolnych...

Wiedź 28 października. Polscy posłowie ludowi postanowili głosować przeciw wnioskowi Rusinów...

Wybory w Austrii górnej.

Lice 28 października. Przy wczorajszych wyborach do sejmiku w Austrii górnej...

Strajk górników w Ameryce.

Waszyngton 28 października. Komisja dla rozstrzygnięcia sprawy strajku robotników...

Kopenhaga 27 października.

W tym dworze opowiadają, że car Mikołaj pojedzie w połowie listopada do Rzymu...

Z powodu przerwy w ruchu telefonicznym dalszych wiadomości telefonicznych od naszego korespondenta z Wiednia nie otrzymaliśmy.

Rozmaitości.

22 Zaludnienie Chin. Standard podaje w przybliżeniu cyfrę ludności Chin...

23 Polakowie w Ameryce. W Ohio w Ameryce zdarzył się fatalny wypadek...

24 Wiedź 28 października. W Izbie posłów na dziesiątym posiedzeniu odczytano...

Z rynków towarowych.

Banki rolnicze we Lwowie d. 28 października. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów...

Wiedź d. 28 października. Kurs w kor. i po 50 kgr. Notowano: paszeta na jesień...

Budapest d. 28 października. Kurs w kor. i po 50 kgr. Notowano: paszeta na jesień...

Dział ekonomiczny.

β Rada zawiadowcza Banku galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie...

β Zerwanie kartelu naftowego. Z powodu zerwania układów w sprawie kartelu naftowego...

Obrazy były bardzo wyczerpujące, konsekwency z nich wyciągnięte, bardzo dalekie...

Powodem zerwania układów w sprawie kartelu naftowego było istnienie...

β Akcje „Schodnicy“ spadły wczoraj znacznie na giełdzie. Spadek kursu wynosi 30 koron...

β Wiele rękodzielników i przemysłowców w Krakowie. Dalsze posiedzenie...

β Zamówienia w fabrykach maszyn i lokomotyw. Minister Koli wystosował do podległych...

β Rynki pieniężne. Berlin 28 października. Zamknięcie giełdy...

β Frankfurt 28 października. Giełda wieczorna. Austriackie kredyty...

β Paryż 28 października. Giełda wieczorna. Trzy procentowa renty...

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada.

Dr. Emil Merczyński

powrócił i ordynuje

od godziny 3-5 w domu przy ul. Kościuszki 7.

Dr. W. BYLICKI

Docent Uniwersytetu lwowskiego i lekarz chorób kobiecych...

Dr. Władysław KRUSZYŃSKI

powrócił z Lublina ordynuje od 2-4, ul. Chorażczyzna 25.

HOTEL EUROPEJSKI

(Alberta Szkowna).

Przyjechali do Lwowa 28 października 1902. hr. L. Brückmann z Monasterzysk...

Leczenie tlenem!

Każdy dbający o stan swego zdrowia, wie, że są dwa warunki, aby go utrzymać...

przez dłuższy czas trwa, funkcje tychże organów zostają ograniczone...

chorobliwego stanu nie tylko przez wprowadzanie tlenu przez płucę...

tak, że w ten sposób wywołana wymiana materii głównie przychodzi się do przywrócenia...



Najznakomitsze Patki i Białki cygaretowe wyrobu S. W. Niemojowskiego we Lwowie. są wszędzie do nabycia.

W Niedziele i święta dwa przedstawienia. Codziennie przedstawienie. — Początek o godz. 8 wieczór.

Bilety są wcześniej do nabycia u Ploha. — Karola Ludwika 9.

123

Dla zemsty

powieść z czasów Ludwika XV.

H. Capendu. TOM DRUGI.

To prawda — rzekł Berryer — cała ta sprawa staje się niezrozumiałą. Co ma znówu znaczyć porwanie tych dwóch dziewcząt? — Córka fryzjera Dage i narzeczona jego syna. Dwoje dziewcząt, które król tak się zajmuje! Tej samej nocy ofiarował im podarunki ślubne i tej samej nocy porwane zostały! Do prawdy tu można oszaleć!

XXXIX.

Drzwi się zamknęły. Pan d'Argenson spojrział uważnie na naczelnika i rzekł: — Kochany panie Feydaud, z przykrością przychodzi mi oświadczyć ci, że król jest niezadowolony. Kazał ci to powiedzieć. Biskup Mi-repoix przybył dziś rano do króla i prosił go o wolność fałszywego Poulaillera, którego pan trzymasz w więzieniu. Król kazał mi wypuścić kanonika de Rosniers de Saint-Ange.

tych zamachów! Nie ma nawet żadnego śladu! To nie do uwierzenia. — A jednak tak jest w istocie. — Król tego znać nie chce. — Czy oskarżają mnie o niedołęstwo lub brak zdolności? — Nie, lecz król chce wiedzieć... A o tym agencji, który zniknął i został osadzony, skazany i stracony przez Poulaillera, czy masz jakie wiadomości? — Żadnych. — A obietnica nagrody temu, kto ów list rzucił na pocztę. — Została bez skutku. — Nikt się nie zgłosił? — Nikt. — To rzecz szczególna. — Ja głowę tracę! — A ta hrabina, która znikła wraz z powo-zem w lesie Bondy? — Ani śladu! Przeszukaliśmy cały las, jak najdokładniej!

— Za jakąkolwiek cenę, schwytaj koniecznie Poulaillera! — Minister ułonił się lekko i wyszedł. Feydaud odprowadził go do drzwi. Naczelnik policyi był wściekły. Przechadzał się po pokoju dużymi krokami, załamując ręce, siadając, wstając i mówiąc do siebie z wielką gwałtownością. Skrobano do drzwi. — Proszę! — rzekł p. Feydaud. Lokaj wszedł, niosąc list na tacy. — Od kogo? — spytał naczelnik. — Nie wiem Wasza Wysokości, oddano mi ten list z poleceniem, abym go doręczył podług adresu. Oddawca czeka na odpowiedź. Feydaud odpieczętował list i przeczytał go szybko. Nagle twarz mu się rozjaśniła. — Proś osobę, która ten list przyniosła! Lokaj wyszedł i wrócił za chwilę.

Nieznamy postąpił parę kroków, kłaniając się głęboko. — Imię, nazwisko? — spytał naczelnik policyi. Zamiast odpowiedzi, starzec spojrzął wokół siebie. — Czy nikt nie może nas podsłuchać? — zapytał trwożliwie. — Nie. — Nikt tutaj nie wie gdzie? — Nie. — Błagam Waszą Wysokość, choć zaryglować drzwi. — Mów pan, mów! — Inaczej nie mogę. Jestem biednym człowiekiem, który oddaje życie swoje, aby przysłużyć się naczelnikowi policyi. — Nie obawiaj się pan niczego! — Powiadają, że tu mury mają oczy i uszy... Feydaud się uśmiechnął i zaryglował wszystkie drzwi. — Teraz możesz pan być zupełnie spokojny! — rzekł naczelnik. Starzec odetchnął swobodnie. (C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA

po 2 ot. od wyrazu.

Herbata

chiński-rosyjska, zbiór majowy, świeżo Sonchong L. str. 375, II. str. 378. Okruchy drobne str. 175. Okruchy drobne str. 130 za fant. Dwór Zapysny Brzeżany.

Agronoma dobrego polecia do samodzielnego zarządu majątkiem ziemskim — Zarząd dóbr Zaliczone dolne, poczta w mieście.

J. Kapralik Lwów, poleca wszelkie instrumenta muzyczne i samagrajnos. Cenniki bezpłatnie

Wikt domowy, obiady smaczne i zdrowe poleca Z. Komoniewska, plac Kapitulny 1 6 II piętro. Dla pp. handlowców taniej.

Kapitał 5000 potrzebny do założenia dobrego interesu. Oferty pod 320 K. C.

Pożyczka 300 koron pragnie dostać młody człowiek dla dokończenia studiów. Wyjaśnieniami służyć każdej chwili na żądanie. Oferty łaskawie pod 320 K. C.

W Pasażu Hausmana LWOWSKIE Foto-Plastikon (46 razy premiiowane) od 26 października do 1 listopada do widzenia malownicza podróz Dunajem do Budapesztu. Wstęp 10 centów. 8509

Popłatny uboczny zarobek nadarza się panom należącym do lepszych kół towarzystwa w mieście i na prowincji. Dziennie około 50 marek penego zarobku. 8504 Proszę pisać zaraz na kartce do Fr. Pilz, postlag, Emmerich.

Chomonty na 2 konie tanio do nabycia. Blizsza wiadomość u dozorcycy, ul. Czarnieckiego 8. 8415

„Dobrobyt“ Organ Związku Galicyjskich Kas Oszczędności. Wyszedł już 3-ci numer i zawiera: Pogląd na regulatyw z r. 1884 o Kasach Oszczędności (przez M. Golumba, dyrektora powiat. Kas oszczędności w Wadowicach). — Banki i instytucje kredytowe w Austrii w roku 1900, (c. d.). — Z Wydziału Związku gal. Kas Oszczędności. — Bilans gal. Kas Oszczędności za rok 1901 — Polityka skarbową w Rosji. — Notatki. — Amortyzacje. — Skrzynka do listów. — Losowania. Przedpłata wynosi: kwartalnie 3 korony, półrocznie 5, rocznie 10 koron. Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 7. 8445

KANTOR WYMIANY c. k. uprz. galic. akcyj. Banku hipotecznego kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym, nie licząc żadnej prowizji.

Uznane za znakomite stołowe i deserowe wina z prowincji krajowych i zagranicznych, pod gwarancją naturalnych, dostarcza winiarnia Giuseppe Marchini, Fiume. Wysła się od 30 litrów wyżej w beczkach, które wypożyczają się lub oblicza po własnych kosztach. Poselka próbna do 5 kg. kor. 2. Cennik i próbki do konstatacji gratis i franco. 8492

J. CHRISTOF

we LWOWIE Fabryka szór i żaluzji ul. Jabłonowskich 9.

Poszukuje kapitału do założenia handlu win i delikatnych na wielką skalę, w przynajmniej mieście. Zgłoszenia pod 20 B. Wszelkimi wyjaśnieniami służyć. Anonimowych zgłoszeń nie uwzględnia się. Kapitał potrzebny 50.000 koron, z czego 15.000 już złożonych. 938

Szat kościelnych i wszelkich artystycznych haftów ręcznych w K. KOMONIEWSKIEJ we Lwowie, Pasaż Hausmana sklep nr. 9, poleca: Ornaty, kapy, dalmatyńki, chosy, baldachy, antypedy, uwalnie, ozdobne stupy, sukienki na cyborium, wszelką bieliznę kościelną itd. od najtańszych do najdroższych. Restaurowanie gobelin, makat, pasów śnieżnych i wszelkich szat kościelnych. Wszelki haft z mej pracowni jest tylko ręczny i prawdziwie artystycznie odrobiony. Cenniki oraz kopie listów pochwalnych wysyłam gratis. 877

Posady jakiegokolwiek szuka ojciec rodziny. Z. 40, poste restante, Lwów. 904

Inseraty dla dzienników wiedeńskich jakoteż dla innych gazet krajowych i zagranicznych załatwia najtaniej RUDOLF MOSSE Wiedeń I., Sellerstraße 2.

Na sprzedaż majątki ziemskie w różnych okolicach kraju

Zierzawy większych i mniejszych folwarków także z gorzelniami.

Realność we Lwowie i na prowincji poleca i zlecenia przyjmuje.

Lwowska Izba załatwień plac Dąbrowskiego 15 (w gmachu Towarzystwa urzędników prywatnych).

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy Trzeciego Maja 1. II we Lwowie. Codziennie koncert muzyki wojskowej. — Początek o godzinie 9 wieczór!

Zeby swoją figurę smukłą uczynić a przytem wzmocnić zdrowie, należy używać Kropki czarodziej-skich wyśmienitych z roślin wschodnich. Przez z tytu! Przez z otyłością w biodrach. Młodociana smukłość, harmonijna figura, pełna grający forma ciała bez zmiany trybu życia. Zapewnia nieszkodliwa kuracja na schłodzenie. Przyjmuje proste użycie, bez diety, bez lekarstw, naturalny preparat roślinny, pod gwarancją nieszkodliwy dla każdego zdrowia. Skutek naturalny. Usuniecie pełne pochwala. Kropki te uznane przez poważ lekarstwo za dobre, czynią szczupłą, ale nie działają szkodliwie na zdrowie, jak inne środki. Działają wprost na odżywienie, na tkaniny tłuszczowe oimładzają rywy twarzy i nadają ciało zgrzesności i siły. Niezawodny skutek u kobiet, mężczyzn i dzieci. Cena wielkiej flaszki na dingo wystarczającej 5 k., 3 flaszki 12 k., 6 flaszek 20 k. Poselka uskutecznia się dyskretnie i wolna od cła, za pobraniem poczt., albo poprzedzeniem nadaniem pieniędzy. Za port i skrzynek liczy się 1 koronę. Zamówienia adresować do Generalnego składu D. SCHÖN w Bazylei (Szwajcarya). Listy do Szwajcaryi kosztują 25 hl., kartki poczt. 10 hl. 8407

Wszelkie kupony wylosowane papiery wartościowe wypłaca bez potrącenia prowizji lub kosztów KANTOR WYMIANY c. k. uprz. galic. akcyjnego Banku hipotecznego.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. (Czas środkowo-europejski).

Table with columns: POCIĄG (posp. osob., przych. o g.), Do Lwowa z (Na dworzec główny), and Ze Lwowa do (Z dworca głównego). Rows list train numbers, destinations, and times.

Pisma Maryi Konopnickiej

Dym. Nasza szkapa. Głupi Franek z ilustracjami Sawiczewskiego, 2 kor. 60 gr., w oprawie 3 kor. 60 gr. Italia (Poezye) 2 kor. 60 gr., w oprawie 3 kor. 60 gr. Linje i dźwięki (Poezye) 2 kor. 60 gr., w oprawie 3 kor. 60 gr. Ludzie i rzeczy. Szkice i obrazki, 2 kor. 20 gr. Na drodze. Nowele i obrazki, 4 kor. Nowe latko, z ilustracjami P. Stachiewiczza. W oprawie kartonowej 5 kor. 20 gr. Nowele, 4 kor. Mickiewiczowskiej odzie do młodości. Odczyt 60 gr. Poezye, 4 tomy. W oprawie ozdobnej 24 kor. Poezye w nowym układzie. I. Fragmety, II. Hellenica. Po 2 kor. 60 gr., w oprawie po 3 kor. 60 gr. Przed pochodem na Wawel, na wiec 4 czerwca 1900 r. Wiersz 1400—1900, 40 gr. Trzy studya, 3 kor. 20 gr. Wybór poezyj. Wydanie miniaturowe. W ozdobnej opr. 4 k. 80 gr. Do nabycia w księgarni: Gebethnera i Spółki w Krakowie i we wszystkich księgarniach. 8507

Zakład gazowy miejski we Lwowie. KOKS KOKS KOKS Z węgli gazowych. najtańszy i najlepszy materiał opałowy do kuchen, pieców i celów kowalskich po cenie: 100 kg. w drobnej sprzedaży k. 3.—, przy odbiorze: 2.000 kg. włącznie z odstawa za 100 kg. k. 2:80 5.000 kg. " " " " " k. 2:60 10.000 kg. " " " " " k. 2:40 Przy odbiorze najmniej 150 kg. koks naraz uskutecznia się dostawę do pomieszczeń PT. Odbiorców miejscowych bezpłatnie.

Mowa posła dr. St. Głabińskiego

wypowiedziana na posiedzeniu Izby posłów w Wiedniu, dnia 29 października 1902, podczas dyskusji nad wnioskami nagłymi w sprawie strajków rolnych w Galicyi.

(Stenogram).

Prezydent: Ponieważ panowie posłowie Chamiec i Głabiński zamienili swe miejsca w liście mowców, przeto przychodzi obecnie kolej na posła Głabińskiego. Udzielam mu więc głosu.

Posel dr. Głabiński: Pozwólcie, szanowni panowie, że w sprawie, która w moim kraju ojczystym zajmuje wszystkie umysły i rozpętała tyle namiętności, w sprawie, która zresztą ma nietylko lokalne, specyficznie galicyjskie znaczenie, lecz przedstawia także ogólny socjalno-polityczny interes, zabierze głos człowiek, który nie należy ani do t. zw. „wyzyskiwaczy“, ani do „wyzyskiwanych“, nie przynależy się ani do „stańczyków“, ani do socjalnych demokratów, ale jako demokrata narodowy i człowiek nauki, bacznie okiem i gorącym sercem śledzi społeczne ruchy w swoim kraju rodzinnym.

Sprawa strajków, która właśnie znajduje się w pełni dyskusji, jest nadzwyczaj powikłaną z powodu swego dwójakiego charakteru, wskutek połączenia w sobie z gruntu rozmaitych żywiołów, które rozróżnić należy, mianowicie ekonomiczno-społecznego i polityczno-narodowego żywiołu. Zrazu w strajkach galicyjskich był niezaprzeczenie żywioł ekonomiczno-społeczny dominującym, ale w dalszym ich przebiegu zwołna — co przyznają wszyscy Rusini, począwszy od przywódcy partii narodowieckiej posła Romańczuka, aż do przywódcy partii radykalnej dra lwana Franki — czynnik narodowo-polityczny utorował sobie drogę i wreszcie uzyskał przewagę, tak, że wycisnął charakterystyczne znamię na całym tym ruchu.

Dlatego też nawet demokratyczne pisma polskie odwróciły się od ruskich a polscy chłopci odłączyli się od ruskich, skoro to się stało widocznem. (Posel Bazyli Jaworski: To nie prawda!) Ja już to udowodnię, że walka klasowa stopniowo wyrodziła się w walkę narodowościową. (Bardzo słusznie. — Protesty. Posel Bazyli Jaworski: Całkiem niesłusznie). Bądźcie tylko cierpliwi moi panowie, odczytam wam parę artykułów i będziecie już wtedy zadowoleni! Tylko troszkę cierpliwości.

Skomplikowana natura galicyjskich strajków spowodowała, że radykalne organy w Galicyi wschodniej, które należą do rozmaitych kierunków, poczęły między sobą, wieść zażarty spór o to, komu z nich ma przyspaść domniemana, wątpliwej wartości zasługa rozbudzenia i zorganizowania strajku. (Brawo). Tak więc i tutaj słyszeliśmy, że pan poseł Breiter, t. zw. niezawisły socjalista, który w okręgu lwowskim, t. j. w swoim wyborczym okręgu, zorganizował kilka strajków, zagarniał dla siebie główną zasługę wywołania strajków. (Wesołość. — Posel Breiter protestuje). Z drugiej strony socjalno-demokratyczna partya i jej organy w Galicyi prawią, że przeciw strajki są nprzywilejowanym środkiem walki socjalistów i że przez tę partję sporadycznie z dnia na dzień, także po wsiach bywały wywoływane.

Najsilniejsze jednak argumenta przytacza ruska zjednoczona radykalna i narodowiecka partya na swoją korzyść, ponieważ jest w stanie udowodnić, że narodowiecko-ruska partya w Galicyi już od dziesięciu lat stara się, aby na wzór Irlandyi... (Protesty — niepokój) — ależ dr. Iwan Franko sam to w *Die Zeit* napisał, nie jesteście w stanie temu zaprzeczyć — a zatem, ponieważ ta partya wskazuje na to, że już od dziesięciu lat stronnictwo narodowiecko-radykalne, rozmaitemi ubocznymi drogami nieustannie do tego dąży aby irlandzki system strajku i bojkotu na wzór irlandzkiej ligi rolnej do Galicyi przeszczerpić i że już przed dwoma laty ruski komitet narodowy postanowił ogólne bojkotowanie polskich właścicieli dóbr w Galicyi wschodniej (P. Romańczuk: „To nie było przed dwoma laty“) ależ tak, bojkotować większych właścicieli w Galicyi wschodniej (P. Romańczuk: To nie było przed dwoma laty!) W roku 1900! (P. Romańczuk: W roku 1901). A więc fakt pan przyznajesz? Zresztą możesz pan później moje twierdzenie sprostować, a ja z pewnością nie zostanę panu dłużny odpowiedzi. (Bardzo dobrze!)

Po niudaniu się pierwszej próby strajków w r. 1900 podjęła radykalna partya gwałtowny atak na Polaków przez zainscenowanie znanej secesyi ruskich akademików na Uniwersytecie lwowskim (Protesty), która najpierw była przygrywką do powszechnego strajku, potem jednak... (Posel Romańczuk: Wte-

dy jednak strajk nie był postanowiony!) Ależ to było w zeszłym roku kochany panie! (P. Romańczuk: A w miesiąc później postanowiono strajki!). To nie tak było! Poczekaj pan tylko, bo ja wiem troszeczkę więcej niż pan! Ja mam w ręku własne wasze artykuły, a wy tutaj maskujecie się i nie chcecie całej prawdy powiedzieć! A więc powracam do mego tematu... strajku owego użyto jako przygrywki do strajku rolnego, a potem jako środka podbarzającego chłopów ruskich, mianowicie, w ten sposób, że chłopom tym w broszurkach, w organach ludowych, na rozmaitych zgromadzeniach i przy innych sposobnościach nakładano w głowę, że Polacy ich synów z ojczyzny wypędzili i że mają zamiar także lud ruski wyniszczyć (Wesołość). Owoż ci ruscy studenci, którzy tutaj w tej wysokiej Izbie poseł Wassilko a także p. Romańczuk wówczas jako niebywałych bohaterów, mimo, że dość wygodnie żyli tu sobie z funduszu strajkowego dla nich zebranego... (P. Wassilko: Za zebrany grosz chłopski).

No! również wszyscy duchowni ruscy zostali obłożeni podatkami itd... a więc chociaż ci studenci dość wygodnie tu żyli, znaleźli się jednak na czas w Galicyi z powrotem, skoro tylko było potrzeba, jako organa i jako emisaryusze ruskiego komitetu narodowego, przejeżdżali całą wschodnią część kraju, chłopów do strajku wzywali i organizowali. (Protest ze strony Romańczuka) Uspokój się pan! (P. Romańczuk: Ja jestem całkiem spokojny, ale prawdę muszę powiedzieć!) Ależ uspokój się pan. Ja wiem dobrze, że pana prawda w oczy kole! — Ale proszę chwileczkę poczekać (Wesołość) (P. Wassilko: To byli młodzi patryjoci, którzy spełnili swój obowiązek. — P. Romańczuk: Co prawda to my przyznajemy!) No! nareszcie! Jest to tajemniczem zjawiskiem dzisiejszego życia parlamentarnego, że w tej oto Izbie rozmaite stronnictwa, które się wzajemnie w kraju w sposób gwałtowny zwalczają, które wzajemny wstręt do siebie bardzo popularnymi, dosadnymi wyrazami określają, znajdują się tu razem, aby zjednoczonymi siłami wyruszyć w pole przeciw Polakom.

(PP. Daszyński i Breiter: Przeciw właścicielom wielkiej własności). Już ja tu panom coś nie coś przeczytałem. (P. Daszyński: Co pan kryjesz poza narodem) Proszę pana panie Daszyński! Bądź pan cierpliwy! Ja mam coś i dla pana!

Pod jednym względem macie panowie słusność: ruska partya musiała wskutek tego kompromisu nakazać sobie pewną wstrzemięźliwość, mianowicie, że w stylizacji swojego wniosku nagłego usunęła na dalszy plan, mojem zdaniem te decydujące motywa polityczne i narodowe. (P. Daszyński: Bogu dzięki! To i czego pan chesz?) Pamiętaj pan: w stylizacji wniosku nagłego!

A teraz moi panowie przechodzę najpierw do pobieżnego omówienia i zbadania strajku pod względem ekonomiczno-społecznym, przyczom już z góry, aby uniknąć rozmaitych przekręcań, stwierdzić muszę, że jako ekonomista narodowy nie jestem zwolennikiem niskich zarobków. Jest to wszakże w interesie ogółu, a nie samych tylko niższych warstw społeczeństwa, aby się podnosiła zdolność kupowania i poziom potrzeb życiowych (Bardzo słusznie!), bo tylko przeto tworzy się trwałe warunki ogólnej pomyślności w produkcji, (Oklaski) rozszerzenia kultury (Żywe oklaski) i pokojowego zbliżenia się... (Śmiech.) Pan się z takich rzeczy śmieje, panie Daszyński? (P. Daszyński: Naturalnie! jeżeli podolscy stańczycy panu „brawo“ wołają!) Możesz pan się śmiać, panie Daszyński!... W ten sposób, jak powiedziałem, tworzy się podstawę do pokojowego zbliżenia się rozmaitych, wzajemnie dla siebie nieprzyjaznych klas społeczeństwa. (Potakiwania.) Nie jestem, moi panowie, również zwolennikiem liberalnej doktryny o naturalnej wszechmocy ekonomicznego prawa o podaży i popycie (Potakiwania), gdyż oprócz czynników ekonomicznych, które opanowują targ i go regulują, należy uwzględnić jeszcze obowiązki obyczajowe i społeczne (Bardzo słusznie!), które nakładają człowiekowi: religia, kultura, i nie w najmniejszej mierze stanowisko społeczne, posiadanie społecznej i ekonomicznej władzy. (Brawo! brawo!)

Mimoto, moi panowie, przy ocenianiu ekonomicznych spraw, do których wszakże należy także sprawa robotnicza i zarobkowa, należy również nie-

spuszczać z oka także ogólnych ekonomicznych poglądów, co podczas obecnej dyskusji wielokrotnie się zdarzało. Zwłaszcza chciałbym zwrócić uwagę panów na te trzy ogólne punkty:

Przedewszystkiem jest to powszechnym ekonomicznym faktem, że przeciętny poziom zarobków zależy od przeciętnego powszechnego poziomu ekonomicznego życia, cen, dochodów, jak również od stopnia, jaki ekonomiczne wychowanie ludu i jego wydajność pracy osiągnęły. A tymczasem, jak wiadomo, pod wszystkimi tymi względami Galicya pozostała daleko poza zachodnimi krajami. (P. Daszyński: Dzięki szlachcie!) Tego nie będę teraz rozstrzygać, to jest zupełnie odmienna kwestya. Nie trzeba tutaj bliżej dowodzić, że ceny w Galicyi wogóle o wiele niższe stoją, niż w krajach zachodnich. Wedle ocenienia zbiorów z r. 1901 przez ministerstwo rolnictwa, ceny w Galicyi wschodniej za zboże, zwłaszcza żyto, owies i jęczmień, przeciętno niższe są o 25 procent niż w Czechach. Ponadto należy uwzględnić, że wedle tych statystycznych dat w ostatnim dziesiątku lat przeciętna wydajność hektara gruntu w Galicyi wschodniej przedstawiała się o 40 niemal procent niższą (Słuchajcie! słuchajcie!) niż w Czechach. (Wykrzykniki.) Pominąwszy ziemniaki, które w Galicyi najlepiej się udają, mamy więc w Galicyi o 40 procent niższą przeciętną wydajność a nadto o 25 procent niższe ceny niż w Czechach. (P. Romańczuk: Ale zarobki są o 100 procent niższe!) O tem również jeszcze pomówię.

Nie może przeto dziwić nikogo, jeżeli również i przeciętne zarobki odpowiednio są niższe, tembardziej, że większa ludność w Galicyi nie ma jeszcze rozwiniętych wymogów stanu, że jej niezbędny środek do życia, t. j. ziemniaki, są nadzwyczaj tanie, a również wydajność pracy u tej ludności wiele pozostawia do życzenia. Co się tyczy tej wydajności, to muszę tu niestety stwierdzić, że chłop ruski, nie we wszystkich, ale w wielu powiatach Galicyi wschodniej, nie nauczył się jeszcze pracować. (P. Romańczuk: Ale w Ameryce pracuje już dobrze! Wykrzykniki). Tak, ale miej pan tylko cierpliwość, poczekajmy chwilę.

Muszę więc stwierdzić, że ten robotnik nie nauczył się jeszcze pracować i że niestety często tylko wobec konieczności ima się pracy. Ta ubolewania godna właściwość chłopu ruskiego jest z ogólnego, ekonomicznego i historycznego stanowiska łatwą do wyjaśnienia, jest bowiem własnością wszystkich szczepów, znajdujących się na niskim stopniu ekonomicznego i kulturalnego rozwoju. Ze stwierdzeniem jednak tego faktu właściwość owa nie zostaje jeszcze startą z powierzchni świata, musimy się niestety z nią liczyć. Skutki tej właściwości mszczą się w pierwszej linii na rodzaju i sposobie urządzania i uprawy własnych gospodarstw włościańskich.

Grunta chłopskie w Galicyi wschodniej w przeważnej części powiatów są o wiele niedbalej, o wiele ekstenzywniej uprawiane, niż większa posiadłość, a wszakże chłopie rozporządzają w swojej własnej pracy, w pracy swojej rodziny i swego inwentarza żywego obfitymi siłami, aby swoje małe posiadłości staranniej uprawić. Skutek tego jest taki, że również przeciętne dochody z chłopskich gruntów są niższe niżli większej posiadłości i niżli przeciętne dochody w Galicyi wogóle, a nadto, że oczyszczenie, a co zatem idzie jakoś chłopskiego zboża, wiele pozostawia do życzenia, wskutek czego znaczna część zboża nie nadaje się do sprzedaży i około 25 procent cen targowych tracić musi. Ogrodnictwo, a zwłaszcza sadownictwo, które w krajach zachodnich zapewniają chłopu dość znaczny dochód, oprócz zdrowego pożywienia, u naszego ruskiego chłopca, z wyjątkiem kilku okolic, są zupełnie zaniedbane. A przecie stosunkowo małe Morawy mają trzy razy taki zbiór owoców, jak cała Galicya.

Również majątek ziemny — to jest znowu coś dla panów Rusinów — zaś mianowicie lasy gminne i pastwiska, które w Galicyi zachodniej miejscami są dość znaczne, we wschodniej są niemal zupełnie zaniedbane, a po części zupełnie spustoszone i bezużyteczne. (Bardzo słusznie!). Nadto w wielu powiatach chłop w roli robotnika traci natychmiast ochotę do pracy, jak tylko podatki zapłacił i skoro się zapatrzył w kaszę i ziemniaki na zimę. Widoki lepszego żniwa — jak to np. w tym roku było — op-

większają zaraz liczbę takich chłopów i gmin strajkujących. Ba nawet bywa w Galicyi wschodniej wiele gmin, które zawsze strajkują, dokąd też corocznie musi się sprowadzać robotnika z zewnątrz, z gór, albo z Galicyi zachodniej.

Tak samo też n. p. więksi przedsiębiorcy w Galicyi wschodniej, mianowicie przedsiębiorcy kolejowi i właściciele kopalni naftowych, muszą robotników sprowadzać z Galicyi zachodniej i posługiwać się polskim robotnikiem, bo nie chcą być zależni od humorów miejscowego chłopca. (P. Romanczuk: P. hr. Zamojski w Zakopanem zatrudniał ruskich robotników!) To tylko wyjątek, jeżeli wogóle prawda, że tak było.

Także czas pracy w Galicyi wschodniej jest o wiele krótszy niż w Galicyi zachodniej i w zachodnich krajach. Wedle wyników ankiety, zarządzanej przez galicyjski Wydział krajowy, jest wiele powiatów w Galicyi wschodniej, gdzie praca zaczyna się o godzinie 9, 10 a nawet o 11 przed południem; w wielu powiatach obchodzi się tyle świąt, że — wedle tej samej ankiety — istnieją powiaty, gdzie tylko 100, 120 do 150 dni na rok się pracuje. Wprawdzie nie brak u nas usiłowań i prób, aby ludność właściańska do pracy wychować. Ale i tu muszę niestety stwierdzić, że te usiłowania rozbijają się po większej części nietylko o twarde konserwatyzm i podejrzliwość ruskiego chłopca, ale także o polityczne agitacje i namiętności.

Galicyjskie „Kółka rolnicze“, które w Galicyi zachodniej mogą się pochlubić wprost wspaniałymi wynikami, w Galicyi wschodniej, mianowicie w gminach ruskich, nawet ze strony ruskich księży napotykają na najrozmaitsze przeszkody, a nawet już założone „Kółka rolnicze“, powoli przekształcają się w polityczne filie polityczno-ruskiego stowarzyszenia „Proświta“. „Kółka rolnicze“ nie mają wcale charakteru czysto polskiego; pierwszym wiceprezesem ich jest jeden z księży ruskich. Wydajemy też ruskie czasopisma, mianowicie dwutygodnik po rusku i broszury ruskie. Nie jest to wcale zatem czysto polskie stowarzyszenie, żaden polski związek. Tak więc, jak panowie widzą, zbyt niskie wykształcenie ruskiego chłopca i jego nędza ekonomiczna, w znacznej części niestety mają swe źródło także w politycznych przyczynach i w politycznej agitacji.

Po wtóre, stanowisko panów o tyle jest niesłuszne, że niemal wszyscy panowie wnioskodawcy, jako mowcy cofnęli się wstecz w duchu do czasów pańszczyzny i poddaństwa i wyszli z założenia, że właściciel większej posiadłości jest obowiązany zatrudnić całą pozbawioną pracy ludność wiejską i zapewnić jej zarobek i utrzymanie. (Protesty — P. Romanczuk: „Nikomuto na myśl nie przyszło!“) Panowie tegoście nie powiedzieli, ale to tkwi w waszych mowach. (Całkiem wyraźnie i otwarcie pisały to ruskie dzienniki podczas strajku. *Przyp. Red.*) Usłyszycie panowie jeszcze coś innego, a i o panu Romanczuku pomówimy.

Większa własność w Galicyi wschodniej, pominąwszy nieliczne latifundje, nie jest wcale tak rozległą, jak w innych, jak w zachodnich krajach Austrii, albo jak w Niemczech. (Potakiwania.) W Niemczech jest wiele prowincji, w których większa posiadłość obejmuje więcej niż 50 do 60% całego obszaru. W Galicyi zaś cała większa własność ziemska, wraz z posiadłościami państwa i gminami wynosi około 35 proc. (Protesty. P. Daszyński: „43 procent!“) Niel dawniej było 40 proc., ale teraz już tak nie jest, gdyż ziemię dość silnie parcelowano. (P. Daszyński protestuje.) Ależ ja o tem wiem lepiej niż pan, panie Daszyński; pan wprawdzie jesteś dobrym mowcą, ale nie jesteś znów wiele wiedzającym (Wesołość.), troszeczkę niech pan mnie zostawi.

Pominąwszy wielkie zasilenia, mianowicie lasy górskie, rola orna większej własności obejmuje około 25 proc. całej roli ornej w kraju, zwłaszcza ma się tak w Galicyi zachodniej. Gdyby się więc chciało, jak to nieraz domagała się ruska radykalna partya, podzielić także większą własność pomiędzy chłopów, toby przez to wcale nie rozwiązało się kwestya agrarnej, chłopom wcaleby się w ten sposób trwale nie pomogło, gdyż chłop, który teraz posiada 3 do 4 morgów, miałby wtedy 4 do 5 morgów, ale przytem straciłby przygodne zarobki i tę ekonomiczną szkołę, którą dzisiaj w większej posiadłości posiada, pominąwszy już to, że musiałby z tem razem przyjąć olbrzymie hipoteczne długi większej własności. (Potakiwania.) Widzicie więc moi panowie, że jądro rzeczy w tem spoczywa, że wielkie zagadnienia społeczne, do których należy także sprawa agrarna, nie mogą być rozwiązane przez sztuczne eksperymenty, przez gwałtowne, energiczne rozcięcie węzła, jak to sobie wyobrażają radykalne stronnictwa wszystkich czasów i wszystkich ludów, lecz, że do rozwiązania przyczynić się muszą wszystkie współdzielcze czynniki, a nie w najmniejszej części interesowana klasa ludu, chłopci, przez energię, przez swoją ekonomiczną samopomoc. (Oklaski.)

A teraz mogę się zwrócić także do pana posła Romanczuka, który we wczorajszej swojej mowie rzucił pytanie: Co mają robić biedni chłopci, którzy nie mają zarobków, kędy się mają zwrócić? Na to pytanie mogę mu słusznie odpowiedzieć przeciwnem pytaniem. Pytam więc pana posła Romanczuka: Co robią polscy chłopci w Galicyi zachodniej, gdzie przecież zaludnienie jest o wiele gęściejsze, niż w Galicyi wschodniej, a ziemia nie jest tak błogosławiona,

jak na Podolu? (P. Romanczuk: Ale zarobki są wyższe!) A przecież jest rzeczą znaną, że chłop polski pod względem ekonomicznym daleko po za sobą zostawił chłopca ruskiego, a tę wyższość swoją zawdzięcza tylko samemu sobie, swojej energii, swojej ekonomicznej samopomocy. (Oklaski.) Podczas gdy ruski chłop z załamaniem rękami lamentuje nad swoją niedolą, nad wieczną krzywdą, podczas gdy używa chętnego ucha podszeptom o podziale gruntów, o strajkach, bojkotach i t. d., a w razie emigracyi swoje mienie za bezcen sprzedaje (Bardzo słusznie!), aby za granicą szukać sobie lepszego miejsca, chłop polski puszcza się w świat szeroki, do Niemiec, Węgier, Rosyi, Wiednia, Budapesztu, Tyrolu a nawet do Ameryki i Azji, aby tam szukać czasowego zarobku, aby wyżywić swą rodzinę, dom swój utrzymać. (Oklaski. P. Romanczuk: Tak robią i ruscy chłopci! P. Daszyński: Półtora miliona polskich chłopów zostało w Ameryce!) Wielu tam pozostało, ale wielu powróciło.

Stosowne studia w kilku gminach Galicyi zachodniej — pan panie Daszyński nie masz czasu na takie studia (wesołość) — dały wynik, że wskutek tych zagranicznych zarobków stosunki dochodowe w niektórych gminach Galicyi zachodniej więcej niż podwójnie wzrosły i że się skutkiem tego dobrobyt wielu gmin znacznie podniósł (Wykrzykniki).

Wysoka Izbo! Po trzecio mam wspomnąć jeszcze o jednym poglądzie, nie wytrzymującym krytyki, mianowicie, iż panowie wnioskodawcy wychodzą z zasady, że chłop jest wogóle skazany na zarobek tylko u miejscowego właściciela dóbr. Najpierw należałoby zapytać czy ten t. zw. właściciel dóbr robotników potrzebuje. Jeżeli robotnika potrzebuje, to naturalnie jest obowiązany go sumiennie i w słusznej mierze wynagradzać, ale dalej idące pretensye, można ze słusnością stawiać do takich tylko posiadaczy, którzy istotnie się dobrze mają, którzy więc powinni być świadomi swoich społecznych obowiązków. Tak zwana większa własność, a właściwie średnia własność w Galicyi wschodniej jest dzisiaj w położeniu ekonomicznym, które ja prosto oznaczę jako niemal beznadziejne (Potakiwania). Jak się z tą własnością zaczął miewać, to panowie wnioskodawcy wiedzą całkiem dobrze, ale panów tutaj nie objaśnili o tem, ja więc muszę po krótko wziąć to zadanie na siebie. Proszę posłuchać kilku statystycznych dat, które wymowniejsze są niżlibym to ja potrafił: Wedle wykazów urzędowych w roku 1899 w Galicyi we własności tabularnej zaszło 710 a w r. 1900 nawet 898 zmian posiadania, a więc o wiele więcej niż w całej reszcie państwa.

W drodze egzekucyjnej w r. 1899 sprzedano 31 dóbr tabularnych, za kwotę 3,502.705 kor., a w r. 1900 już 54 dóbr tabularnych za kwotę 4,770.445 koron. W całej reszcie państwa w roku 1900 sprzedano w drodze egzekucyjnej tylko 9 dóbr tabularnych za cenę 1,178.517 koron. W drodze egzekucyjnego obciążenia dóbr tabularnych w roku 1899 w Galicyi w 1457 wypadkach zaintabulowano 4,520.731 koron, natomiast w całej reszcie państwa w 302 wypadkach 1.033.360 koron. Tak samo w r. 1900 w Galicyi w drodze egzekucyjnej obciążono dalej dobra tabularne w 1366 wypadkach sumą 4,393.229 koron, w reszcie państwa tylko w 291 wypadkach sumą 939.668 koron. (P. Daszyński: „A ci panowie grają jeszcze w karty“).

Zaraz ja panu na to odpowiem. Widzę, że p. Daszyński szyderczo się uśmiecha. Pan mi widocznie chcesz wtącić, że „zdzieracze skór chłopskich“ sami w tem winni? (P. Daszyński: „Ma się rozumieć!“) Ci co „pot i krew biednego robotnika roztrwaniają?“ (P. Daszyński: Bardzo słusznie!) No! ale mój szanowny panie, ja znam stosunki, ja jestem przytem niezawisły, nie potrzebuję nikogo — ani z wielkich, ani z małych — ja więc mogę pana zapewnić, że pan nie masz słusności. Marnotrawne życie polskiej szlachty wydarzało się na większą skalę przed kilku dziesiątkami lat, ale teraz bywają tylko odosobnione wypadki i te nawet szczególnie u młodych ludzi; wielka masa posiadaczy, nie mówiąc już całkiem o biednym dzierżawcy, jest zaledwo w możności żyć odpowiednio do swego stanu.

Przyczyny i podstawy tego przewrotu ekonomicznych stosunków, tego rychłego upadku galicyjskiego stanu średniego, tkwią swymi korzeniami głęboko w całym dzisiejszym systemie prawnym, ekonomicznym i kredytowym. Należy je sprowadzić częścią na znane momenty niekorzystnej konjunktury światowej, jak też na nacisk zagranicznej konkurencyi, ogólne obdużenie ziemi, podwyższenie cen produktów i środków produkcji i wzrastanie ciężarów publicznych, wreszcie specyficzne galicyjskie stosunki, a zwłaszcza z jednej strony na brak przemysłu i przeludnienie, które nietylko w kołach wielkich mas ludowych, ale też w kołach szlachty jest dotkliwie, z drugiej na ogólną ekonomiczną nędzę w Galicyi, która wskutek naturalnego oddziaływania rozszerza się we wszystkich warstwach, we wszystkich zawodach ludności.

Po tych ogólnych uwagach, dotknę już całkiem pokrótce rzeczywistych stosunków zarobkowych Galicyi a przede wszystkim, wobec przekraczania i przesady panów mowców strony przeciwnej, zaznaczą, że zarobki w Galicyi wschodniej w szczególności, tj. w rozmaitych powiatach i w rozmaitych porach roku, nadzwyczaj się rozmaicie kształtują, tak że odosobnionych wypadków nie można wysnuwać ogólnego wniosku o całości. Panowie przeciwnicy w mowach swych trzymali się osobliwej taktyki, tak np. pan poseł Breiter,

a zdaje mi się, drugi jeszcze poseł, którzy powoływali się oo do niskości zarobków, na wywody mojego byłego kolegi, prof. Pilata, niewspomniał ani słówkiem, że te daty odnoszą się do stosunków z przed lat 25 i 30! (Wesołość. — P. Daszyński: Także do roku 1893 kochany Panie!) Nie. (P. Daszyński: Ja mam te daty tutaj!) To są inne daty.

Na te się profesor Pilat wówczas nie powoływał, on się powoływał na wyniki ankiety, którą zarządził galicyjski Wydział krajowy (P. Daszyński: Ja panu pokażę, że my mamy daty z r. 1893). I o tych danych zaraz pomówię.

Następnie ci panowie zupełnie pominięli milczeniem ujemny sąd tego samego autora o czasie pracy i wydajności pracy robotnika. Kilku panów, p. poseł Romanczuk i p. poseł Daszyński, powoływali się zuowu na urzędową statystykę zarobków z r. 1893, ogłoszoną w 14 roczniku austriackiego podręcznika statystycznego. Dziwnym jednak przypadkiem panowie zacytowali tylko minimalne zarobki zimowe i to jedynie z kilku powiatów. (P. Daszyński: Nie! z oalnych krajów z całego okręgu strajkowego; nie zmyślaj pan tylko!). Ja nie zmyślam, mój drogi panie, to pan zmyśla, ja to panu zaraz udowodnię. Proszę tylko posłuchać spokojnie; ja pana słuchałem i nie przerywałem panu, chociaż wiedziałem, że to same zgoła zmyślenia są, coś pan mówił. (P. Daszyński: P. W. Dzieduszycki robił także uwagi!) Ale nie ja!

A więc jak się przedstawiają zarobki wedle statystyki, na którą się panowie powołują? Pan Romanczuk powiedział, że zarobki wynoszą 20 do 45 ct. (P. Romanczuk: W miesięcznych umowach od 1 grudnia do końca maja!) Tego nie słyszałem. (P. Romanczuk: Ja to powiedziałem, ale pan nie słuchał!) Niechże pan teraz posłucha, bo to są urzędowe daty.

Wedle tej statystyki zapłata za robotę bez pożywienia wynosi przeciętnie w czasie robót wiosennych w Galicyi wschodniej od 27 do 57 ct., w Galicyi zachodniej od 30 do 90 ct., na Śląsku, sąsiednim kraju przemysłowym od 30 do 90 ct. Przy robocie podczas żniw, wedle tej samej statystyki: w Galicyi wschodniej od 32 ct. do 1 zlr. 12 ct., w Galicyi zachodniej od 35 ct. do 1 zlr. 20 ct., na Śląsku od 45 cent. do 1 zlr. 52 cent.; w reszcie zaś roku w Galicyi wschodniej od 23 do 50 ct., w Galicyi zachodniej od 25 do 70 ct., na Śląsku od 25 do 85 ct.

Daty mianowicie w statystyce oficjalnej tak są zestawione, że ułożono dwa szeregi najniższych zarobków i najwyższych. Ja zestawilem tutaj panom oba szeregi (P. Romanczuk: Ja także to zrobiłem!) Panowie słuchacze mi poświadczają, że tych dat od p. Romanczuka nie słyszeli. (P. Romanczuk: Proszę niech pan zajrzy do do stenograficznego protokołu!) Ja ich nie słyszałem, a słuchałem pana bardzo pilnie. (P. Romanczuk: Podalem przeciętną z oalnych sześciu pozostałych miesięcy!)

Prócz tego zwróciło moją uwagę, że p. Romanczuk wiele mówił o wyzyskiwaniu na Podolu, ale nie zacytował tu ani jednego nazwiska prócz hr. Lanckorońskiego, choć panowie znacie zapewne tego wybitnego człowieka, hr. Lanckorońskiego, który wszakże przeważną część swoich dochodów tu w Wiedniu na rozmaite publiczne, mianowicie naukowe cele wydaje. Przecież to niemożliwe, aby ten pan na skórę biednego ruskiego chłopca tak się zawiązał! (Wesołość.)

Dalej opowiadał pan poseł Romanczuk romansowną historję, coś w rodzaju znanych galicyjskich „historyj“ Sacher-Masocha (Wesołość), jak się mianowicie zarządca tego hrabięcia niegalaucko miał zachowywać względem zbierających grzyby w lasach kobiet. (P. Daszyński: To jest prawda.) Moi panowie! Zarządca hr. Lanckorońskiego, który jest rzeczywistym właścicielem większej posiadłości, ma coś lepszego do roboty, aniżeli uganiać się za babami, szukającemi grzybów w lesie. Prawdopodobnie, mój panie pośle, chodzi tu o zwyczajnego, ruskiego pobereźnika (Wielka wesołość), który ze swego zadania wywiązał się w narodowy, prawdziwie ukraiński sposób. (Żywe oklaski i wesołość. — P. Romanczuk: Na rozkaz polskiego zarządcy, to jest prawdziwa polska gospodarka!) To nie był zarządca. (P. Dasz.: Ale samą rzecz pan przyznasz?) Przeciwnie, nie nie wiem, bo po lasach nie chodzę! (P. Daszyński: Pan nie wiesz, czy on sam zrobił to, czy tylko nakazał. Nie chodzi o osobę. Nie idzie o to, czy on sam to zrobił!) Niech się pan tak nie irytuje. (P. Daszyński: Pan jesteś na wskróś człowiekiem kultury!) — A pan nowożytnym socyalistą. (Poseł Daszyński: Nagie baby puszczać do lasu!) Nie wiem o tem, ale i ja to potępiam kochany panie pośle. Ja powiedziałem tylko, że to nie polski zarządca, tylko zwyczajny ruski pobereźnik mógł zrobić.

Moi panowie! Jest to znamienem, że panowie mowcy strony przeciwnej tyle mówią tu o płacach głodowych, ale zdaje mi się, że ani słowem nie wspomnieli o tej formie zarobków, które właśnie na Podolu w okręgach najbardziej przez strajki nawiedzonych, są najpowszechniejsze, a przecież właśnie na Podolu strajk przybrał najgroźniejsze formy, które tam dały powód do wkroczenia wojska. Chodzi mianowicie o to, że na Podolu zwyczajną zapłatą jest udział w zbiorach (Potakiwania.), mianowicie 12, 11, 10, a nawet niekiedy 9 część całych zbiorów razem ze słomą. Pilny więc robotnik może przy tej stopie zarobkowej 1 do 2 zlr. zarobić i nawet więcej na dzień; o tem wiem z mojego własnego doświadczenia. Przytem ma jeszcze tę korzyść, że cała jego rodzina może mu pomagać i że otrzymuje

jeszcze słomę i paszę. Te zarobki są przecież dość wysokie i pozorna sprzeczność, dlaczego właśnie w tych okolicach złożono punkt ciężkości wyuzdanej agitacji, daje się łatwo rozwiłać, jeśli się rozważy, że właśnie w tych okolicach posiadacze ziemscy nie mieli przymusu poddać się dalej idącym żądanom strajkujących chłopów, lecz byli w stanie sprowadzić obcych robotników z innych powiatów, także polskich robotników z gmin sąsiednich, albo z Galicji zachodniej, albo z gór, co właśnie panom agitatorom się nie podobało. A przecież przy takiej zapłacie od snopa robocizna od morga wynosi 16 do 20 koron, niekiedy zaś jeszcze więcej. Zdaje mi się, że nawet w zachodnich krajach austriackich właściciele ziemscy nie zgodziliby się na taką zapłatę, zwłaszcza połączoną z utratą słomy i paszy. Ale, że panowie wnioskodawcy o tem zapomnieli, nie ma się co dziwić.

Zarobki głodowe niekiedy zdarzają się w Galicji, temu nie mogę zaprzeczyć. Mamy wiele gmin, gdzie zarobki są za niskie, gdzie istotnie wskutek twardego ekonomicznego prawa o popycie i podaży, można mówić o płacach głodowych. Nie waham się też podobnie jak p. Daszyński takie wypadki tutaj napiętnować. Ale rozważcie panowie, że również w innych krajach, choć nie tak często, to jednak niekiedy takie zarobki głodowe się zdarzają; nawet błogosławione Czechy i Morawy nie należą do wyjątków, jak to wiemy z dzienników. (P. Daszyński: U arcyciącia Franciszka Ferdynanda!) Tego nie wiem, aby u arcyciącia coś podobnego się zdarzało. Moi panowie! Widzicie więc tutaj, że właściwy grunt strajków polegał nie na ekonomicznej kwestji zarobków, także nie na troskliwości panów agitatorów o dobro ludu (Wesołość), lecz że szukać go należy raczej w agitacjach i namiętnościach politycznych i narodowych, podobnie jak i tutaj w niektórych mowach więcej rozprawiano o wyborach i oszustwach wyborczych, niżli o istotnej ekonomicznej nędzy wszystkich warstw ludności w Galicji. (Żywe oklaski i brawa.) Radykalny program Rusinów domaga się od dawna w pierwszej linii podziału lasów i pastwisk, a w drugiej dopiero roli pomiędzy chłopów. Nola a my wiemy moi panowie, że w państwie prawnem taki przymusowy podział nastąpić nie może. Dlatego więc radykali w świeżo postawionym programie swoim nieco ograniczyli się i teraz domagają się pomiędzy wielu innymi nieziszczalnymi żądaniami, aby rząd austriacki dał im do rozporządzenia 150 milionów w dziesięciu ratach, częścią bezprocentowo, częścią bezzwrotnie, aby wykupili większą własność i podzieliłi pomiędzy ruskich chłopów (Wesołość). Pominawszy podsuwanie osobliwszej myśli rządowi, mamy w niniejszym programie właściwe objaśnienie ekonomicznych motywów strajków w Galicji. (Protesty.)

Mimochodem i z konieczności musiałem już dotknąć także polityczno-narodowej strony strajków w Galicji wschodniej, ale teraz przystępuję do dokładniejszego zbadania i omówienia tej sprawy. Zaznaczyć muszę, że ruscy studenci postawili program narodowo polityczny, którego treścią jest stworzenie państwa ukraińskiego, mianowicie wolnej i niezawisłej Ukrainy, bez pana i bez chłopca, jak się tam wyrażają. (P. Romaniczuk: Jak wy dążycie do odbudowania starej Polski!) Nie mówimy teraz o Polsce, tylko o waszym programie (wesolość). Ten program zatem postawili ruscy studenci i całkiem otwarcie w *Mołodoi Ukrainie*, swoim organie przynależnym, że walka o uniwersytet ruski, właściwie prowadzona była nie o uniwersytet, lecz miała rozpocząć walkę o wolną Ukrainę. Dają też wyraz swemu mocnemu przekonaniu, że ich chorągiew wojenna wkrótce z murów uniwersytetu powiewać będzie (wesolość). Radykalna też partja postanowiła wszystko poświęcić, aby polskich właścicieli większej posiadłości — jak się wyraża — ale właściwie, aby wszystkich Polaków, jak z artykułów wynika, z Galicji wschodniej wyrzucić do Galicji zachodniej (wesolość, p. Romaniczuk: Ach! coż za naiwność!)

Moi panowie! Chcę wam tutaj tylko kilka dać cytatów, aby scharakteryzować usposobienie, jakie w czasie strajkowym panowało wśród Rusinów i aby zarazem rzucić promień światła na źródło i znaczenie pogroźek, które p. Romaniczuk tutaj w zakończeniu swej mowy sformułował (oklaski). I tak np. w *Młodej Ukrainie*, organie młodzieży ruskiej czytamy (czyta):

„Musimy wytrwać w usposobieniu wojennem. Walka, którą wszczęliśmy, nie ogranicza się tylko do sprawy uniwersyteckiej, lecz sięga znacznie głębiej, aż do szpiku naszego narodowego życia. Myśmy rozniecili ogień a wy macie rozdmuchiwać iskry, aż my powrócimy. Macie być gotowi na wielką chwilę. Pozar roznieśmy na całą Ukrainę“.

Pod „Ukrainą“ rozumieją młodzi Rusini państwo od Cisy i Wistoka w Galicji i na Węgrzech, aż do Donu i Kubania w południowej Rosyi. (P. Wassilko: Przecież tam mieszkają sami Rusini). Ja nie czyniąc żadnych zarzutów określam tylko, co rozumianem jest przez to słowo „Ukraina“, uspokój się pan tylko. (P. Wassilko: Ja się też uspokajam).

„Krew się obficie poleje, ale to jest dobrze, gdyż ziemia pije krew nie uadarmo. Zapalimy ogień, i podpalimy budynek, w którym mieszkają epigonowie, tych, którzy naszych ojców oblewali smolą i podpalali jak pochodnię“. Tak więc chcą się na Polakach mścić za swoich przodków: „Zbliża się fi-

nal bankietu. (Aluzya dokrwawej uczy z *Hajdamaków*).

„Zagrają wnet trąby, aby rozpoczęto krwawy taniec. Chcemy tańczyć po trupach, gdyż nasze czoła pali rozlana krew naszych ojców.“

Nie chodzi więc o teraźniejszą krzywdę, lecz o to, aby pomścić się za krzywdę ojców, tj. popełnioną względem Rusinów za czasów poddaństwa. Inny znów organ, dodany do *Dila* p. t. *Hajdamaki* pisze... (P. Romaniczuk: To nie jest dodatek!) Poczekaj pan, przeczytam bardzo niewiele tylko (czyta):

„Ozem jesteśmy nie potrzeba mówić — piszą *Hajdamaki* — gdyż na naszej tarczy jest napisana nazwa „Hajdamaki“. Naszym ostatecznym celem jest wolna, niezawisła Ukraina“.

W artykule „Ostrożnie z ogniem!“ czytamy między innymi a uważajcie panowie, że nie chodzi tam o samych tylko Polaków, lecz także o inne ludy Austrii (czyta):

„W żaden sposób nie są wszystkie nasze rachunki zamknięte, w każdym razie nie na wszystkie strony. Skoro się raz już w domu załatwimy z Lachami — szycerza nazwa dla Polaków — to nie znaczy jeszcze, żeśmy rachunki załatwili z innymi ludami państwa, z rządem centralnym i z dynastją“. (Wesołość. — P. Daszyński: To jest denuncyacja, jak o tem w książce stoi!) Przepraszam to nie jest żadna denuncyacja, bo tu oto mam dotyczące numery czasopism. To pan nazywasz denuncyacją? (P. Daszyński: Panie profesorze! Przecież pan nie jesteś urzędnikiem policyjnym, pan jesteście profesorem, człowiekiem nauki!)

Ja wiem, że to panu niemiłe. (P. Daszyński: Pfuj!) To pfuj na pana! I to jest „Polak“! (P. Daszyński: Profesor! człowiek nauki! Pfuj i jeszcze raz pfuj!) Pfuj na pana! To nie jest denuncyacja! To wszystko jest drukowane. Mam tutaj pismo! (P. Daszyński: Ale pan tłumaczysz!) Proszę! może pan to lepiej przetłumaczysz! (P. Daszyński: A więc pan będziesz bronił dynastji — Ożywione wykrzykniki i dłuższy niepokój. — Wiceprezydent Kaiser dzwoni).

„Ale panowie nie słyszeliście jeszcze ostatniego słowa ruskiego ludu“. Chodzi mi tu tylko o scharakteryzowanie usposobienia, które panuje pomiędzy Rusinami. To samo pismo zaprzecza, jakoby w Galicji wogóle Polacy mieszkali. To są Rusini, powiada owo pismo, „gdyż każdy, co na ruskiej ziemi się narodził i wychował, ten jest przecież Rusinem a nie Polakiem“.

W *Hajdamakach* znajdujemy w nrze 2 rymowaną odezwę, w której jest mowa (czyta):

„Rośnijcie i chwytajcie za dzidę i broń, abyśmy z naszego kraju wszystkich nieprzyjaciół wypędzili i głośno do nich zawołali: Precz! ustąp nam miejsca ty lachu. Od Dniepru aż po San jest wszystko ruskiem i do nas należy!“ A „Polak“ Daszyński broni jeszcze czegoś podobnego. (Huczne oklaski i brawa. P. Daszyński: A pan denuncyujesz?) Panie łaskawy! to jest drukowane! (P. Daszyński: Ja nie jestem denuncyantem!) Owszem, to pan denuncyowałeś! Bo nie to jest denuncyacją co w publicznych pismach było drukowane.

Tak pisano w *Hajdamakach*! Ale to panu nie miłe kochany panie! (Oklaski. — P. Daszyński: Pan denuncyujesz! Bo to głupstwa, co jest w tem piśmie! — Wesołość.) A więc to są głupstwa! Czemuż na odwrót lada drobnostkę znaleźoną w pismach polskich pan zaraz rozdmuchujesz? — Opuść teraz *Hajdamaków* i przechodź do organu *Swoboda*. Tam w nr. 30 czytamy między innymi: (czyta): „Rozpoczęła się walka i staje się coraz ostrzejsza i ostrzejsza. Początek zrobili ruscy posłowie do Sejmu przez secesję“.

Zaprzeczajcie panowie, jakoby secesja studentów szła ręką w rękę ze strajkiem (czyta): „Do secesyi tej przylączyła się ruska młodzież uniwersytecka. Wróg zwiertzył już, że po tej secesyi nastąpi coś silniejszego...“

Potem mamy jeszcze inne pismo. *Hromadskij Hołos*, podobno organ pana Iwana Franki, pisał w numerze 15 (czyta): „Jeżeli strajk nie pomoże, to ludowi ruskiemu pozostanie jeszcze co innego. Silniejszymi środkami wykurzymy naszych ciemiężycieli poza San“.

Pan sam zdaje mi się (do Daszyńskiego) interpelował, dla czego zdanie to skonfiskowano. (Wesołość). Panowie Rusini są niezadowoleni, jeżeli się coś takiego konfiskuje. Ci biedni, uciemiężeni Rusini! (Wesołość. Czyta:)

„Wy panowie Polacy samiście nas nauczyli, że każdy Rusin takim już od dzieciństwa jest dla was wrogiem, jak Prusacy im Moskale!“ (Daszyński: Słuchajcie! słuchajcie! — Wyście ich sobie tak wychowali! — Zaprzeczenia). Nie, to zemsta za krew, którą wylali Hajdamacy: To jest tutaj napisane bez ogródki. (Czyta:)

„Zauważyliśmy to i dla tego też, dopóki choć jeden chłop ruski zostanie przy życiu, strajk nie będzie ostatnim naszym słowem. Jeżeli nie dopomoga strajki, to nastąpi coś takiego, co was w krótkim czasie zmiecie z powierzchni“. (Słuchajcie! słuchajcie!) Iwan Franko to znany, jawny korespondent dziennika *Die Zeit* i innych pism niemieckich. (Przerwywania).

Ten sam organ pisze na stronie 65 (czyta): „Cały lud nasz musi poważnej, bezwzględnej chwycić się walki, chłopci nasi muszą udowodnić, że są godnymi synami swych przodków hajdamaków“.

(Żywe oklaski).

Zdaje mi się, moi panowie, że macie już dośyć tych cytat, nie będę już więcej panów tem utrudzał.

Przyczyny, dlaczego radykali ruscy uważali i uważają chwilę obecną za najodpowiedniejszą do wystąpienia z całym naporem na Polaków, szukać należy w kilku sprzyjających momentach natury częścią lokalnej, częścią państwowej a także i międzynarodowej. (Słuchajcie! słuchajcie!)

Z momentów natury lokalnej przytoczę tylko kilka a nasamprzód znane osłabienie wielkiej posiadłości w Galicji wschodniej.

Jawną to jest w Galicji tajemnica, że około połowę albo też więcej niż połowę wszystkich posiadłości sprzedają teraz albo z wolnej ręki, albo też w drodze egzekucyjnej.

Powtórę: Rusini mają potężną podporę w duchowieństwie, a także w pewnej części urzędników ruskich, zwłaszcza sędziów ruskich! (Tak jest!). Kilku sędziów ruskich postępowało w ten sposób, jak gdyby poszli wprost na usługi ruskiego narodowego komitetu strajkowego. (Tak jest!).

O jednym z tych niewinnych, uciemiężonych sędziów wspomniał w rozczulających słowach w mowie swej pan poseł Romaniczuk. (Wesołość. Daszyński: Uwolniono go!). O nie! nie uwolniono go! Biedny ten radca sądu krajowego, pan Bociurkow, został skazany, co prawda tylko na udzielenie mu nagany. (Dep. Daszyński: Za inne sprawy!) Tak jest, za brak taktu itd. Ten pan Bociurkow nie chciał się zgodzić na to, ażeby chłopci ułożyli się z dzierżawcą Lisowiec na dziesiąty snop, on domagał się dziewiątego snopa, a kiedy mu... (Zaprzeczenie). Mam tutaj zeznania świadków, chłopów! (Deputowany Bazyli Jaworski: Tak, tak, to wielka zbrodnia!)

Ależ szanowny panie pośle, to nie jest zadaniem miejscowego sędziego. Mam także zeznania świadków, według których sędzia ten powoływał się przy tej sposobności na swój urzędowy charakter sędziowski. (Zaprzeczenie). Groził... (Dep. Bazyli Jaworski: Nie! to tak nie było!). Mnie tam wprawdzie nie było, ale mam przed sobą zeznania świadków... Groził chłopom, że jeżeli zgodzą się na dziesiąty snop, to w roku przyszłym otrzymywać będą tylko 4 centy płacy. W ten sposób chciał on biednych chłopów zastraszyć i w ten sposób doprowadzić do tego, aby żądali dziewiątego snopa i aby go otrzymali. (Bazyli Jaworski: Okropność!). Proszę, to przecież nie jest zadaniem sędziego. Gdybyś pan to uczynił, to można by się na to jeszcze zgodzić, ale sędzia miejscowy na coś podobnego pozwolić sobie nie może, gdyż mógłby się znaleźć w położeniu wyrokowania w sprawie strajkujących jako sędzia.

W jakimże świetle staje wówczas taki sędzia wobec właściciela, wobec dzierżawcy, a i wobec ludu? (Dep. Eldersch: Przecież i panowie macie sędziów pośród siebie! W jakimże położeniu znajdują się ci sędziowie wobec waszych robotników?) Byłeś pan na Podolu? Cóż pan o tem wiedzieć możesz? (Dep. Eldersch: Ależ panowie macie przecież także sędziów wpośród siebie!).

Pan nie masz o naszych stosunkach najmniejszego wyobrażenia. Nie mieszaj się pan do tego, drogi panie! (Żywe przerywania.) Niechże nie mieszają się do tego panowie, którzy stosunków naszych albo wcale nie znają, albo znają je tylko z rozmaitych opowiadań i przekręcoń na tamtych łąkach.

Nie chcę, moi panowie, wymieniać nazwisk innych sędziów, nie chcę, jak się wyraził p. Daszyński, denuncyować, ale chłopci polscy w Galicji wschodniej głośno skarżą się na to, jak np. na zgromadzeniu ludowem w Samborze, że ruscy sędziowie traktują ich stronniczo i wzgardliwie. (Śmiech.)

Terroryzm niektórych, nie mówię wszystkich, ale niektórych sędziów, rozciąga się także na inteligencję, na podrzędnych polskich urzędników sądowych... (Żywe zaprzeczenia. P. Bazyli Jaworski: Terroryzuje się każdego urzędnika sądowego, dlatego, że jest Rusinem... Hałas... Prezydent dzwoni.)

To nie prawda (Mowcy przerywają), Rusinów się faworyzuje; jeżeli się jest Rusinem, to ma się lepsze widoki awansu, aniżeli gdy się jest Polakiem. (Żywe zaprzeczenia.) Zaraz panom przytoczę dowód. (P. Bazyli Jaworski: Prześladają każdego urzędnika ruskiego! Mówię to panu, to prawda... Głos posła dr. Schalka) Pan także byłeś w Galicji? (Żywe przerywania i hałas).

Chcę tych panów uspokoić i dla tego przytoczę panom zaraz dowód. (Poseł Romaniczuk: To skandaliczne twierdzenie.) To nie należy do rzeczy, ale jeżeli panowie chcą, uczynią to. Niedawno został np. radca wyższego sądu krajowego, p. Buczański, radcą dworu dlatego tylko, ponieważ jest Rusinem; pominięto około dziesięciu polskich radców wyższego sądu krajowego, ażeby tylko zainstalować Rusina. To przecież jest faworyzowanie. Macie tu przecież więcej radców dworu. (Żywe, liczne głosy przerywające i hałas... Wołania: Ilu jest prezydentów sądów okręgowych? Ani jeden Rusin nie zostanie prezydentem sądu okręgowego!)

Pozwólcie mi przecież panowie powrócić do mego przemówienia. (Pouowne głosy przerywające) Janowski w Samborze to również nie Polak, a jednak jest prezydentem sądu okręgowego. (Mowcy ponownie pre-

rywają). Po trzecie, moi panowie, radykalnym Rusinom wyohodzi na korzyść sojusz ich z stronniotwem socjalno-demokratycznym, ponieważ ruska partya radykalna ma wspólne z nimi cele, albowiem zdają ku owej fantastycznej Ukrainie bez panów i bez chłopów.

Po czwarte agitatorzy ruscy, rekrutujący się przeważnie z sfer chłopskich i duchowieństwa ruskiego, są mistrzami w wyzyskiwaniu nędzy ekonomicznej, podejrzliwości, olemnoty i politycznej naiwności chłopów. Byli przecież wypadki, że taki agitator zjawiał się na wsi w czapce urzędowej i chłopów... (Wołania: — Posel Breiter: Gdzie to było?). Pan wie o tem bardzo dobrze — w pańskim okręgu wyborczym zjawiał się również taki komisarz — nieczyste sumienie przemawia z pana, drogi panie — w czapce urzędowej i w imię jego cesarskiej mości wzywał chłopów do strajku, poczem rozkaz wykonano punktualnie. (Przerwywanie. P. Breiter: Gdzie to było? co za nazwiska?). To było w rozmaitych gminach.

Proszę bardzo, mam obfity materiał i mam świadków na to. (Liczne przerywania. Głosy: Gdzie to było?) W rozmaitych miejscowościach! Jeden przedstawił się jako komisarz p. Breitera. (Żywe oznaki weselości. Dep. Breiter: Gdzie to było?) Wzywał on również do strajku w imię p. Breitera, Atoli rządca właściciela majątku w tej miejscowości był sprytniejszy i kazał następnego dnia drugiemu przyjść agitatorowi, a ten opowiadał, że zakaz ów został już odwołany. (Wesołość).

To są fakta notoryczne, którym panowie zaprzeczają nie możecie. (Żywe zaprzeczenia. Dep. Breiter: Ja sam tam byłem). A więc! (Dep. Breiter: Ale ozy pan sądzisz, że ja tam byłem w czapce urzędowej? Liczne wołania, przerywające mowę). Trzeba w tej mierze objaśnić Wysoką Izbę, objaśnić opinię publiczną; ja nie mogę niczego zamilczeć i nie nozyię tego, owszem przytoczę jeszcze wiele innych rzeczy! (Mowy przerywają).

Moi panowie! Obok tych momentów natury lokalnej przyszyły w pomoc radykalnej partyi ruskiej także stosunki państwowe i międzynarodowe. Wiemy przecież, że nasz ustroj państwowy — przynajmniej według zdania wielu panów — zdaje się być wstrząśnięty wskutek sporów narodowych i innych knożan, których tutaj bliżej poruszać nie mam zamiaru. Rząd nasz jest słaby, chwiejny, musi on nieraz paktować z rozmaitemi, nawet najskrajniejszymi stronniotwami, ba, musi z nimi kokietować (Słuchajcie! Słuchajcie!), wskutek czego najmielszym ich marzeniom otwiera wrota na oścież.

A także stosunki międzynarodowe popierają Rusinów w ich zamysłach. Mają oni potężnego, pośredniego sojusznika w rządzie pruskim, w systemie hakatystycznym i w całej hakatystycznej prasie niemieckiej i austriackiej, która rozsiewaniem widocznych fałszów, fantastycznych majaczeń, wykrętnych i przesadnych opisów miała wielką część opinii publicznej w Austrii nastroić na niekorzyść Polaków. (Potakiwania).

Wspomniałem już, że przewodca partyi radykalnej, dr. Iwan Franko, jest korespondentem wielkich dzienników wiedeńskich. W dziennikach tych pomieszcza on rozmaite potworne rewelacje o Polakach, atoli postępków i cele swego własnego stronniotwa, zasłania on w sposób prawdziwie wschodni (Brawo! brawo!) Błażeńskie, naiwne fantasmagorie, same oszczerstwa napędzonego ongi studenta ruskiego nazwiskiem Sembratowicz, który polityczną karierę swoją rozpoczął od tego, że tutaj w Wiedniu, na dworcu zguliłmi jajami obrzucał metropolite... (Głosy: to nieprawda! to mieszanie jednego nazwiska z drugim) ...ale moi panowie on został przecież za to ukarany... pojawiają się w pruskiej *National Ztg.* i w innych pisanach Rzeszy niemieckiej i Austrii jako fakta poważne, i z tego to snują potem tysiączne zarzuty i oszczerstwa przeciw Polakom (Potakiwania).

Pomimo w ten sposób dobrze przygotowanego zamachu strajkowego przeciw Polakom, główny cel komitetu narodowego nie udało się i musi i w przyszłości się rozbić, jakkolwiek Rusini zgromadzili wielki fundusz strajkowy, a rozbić się musi z dwóch przedewszystkiem następujących powodów. Po pierwsze lekcewazyli sobie Rusini liczącą siłę ludności polskiej w Galicji wschodniej, uważając chłopów polskich za zruszczonych.

Kiedym zeszłego roku opublikował urzędowe daty co do ludności polskiej w Galicji wschodniej, prasa ruska obrzuciła mnie najgorszymi obelgami.

Podczas strajku znaleźli się jednak chłopci polscy w Galicji wschodniej, przyszyli z pomocą swym rodakom, np. u p. Cieleckiego w Hadyńkowcach, ofiarowali im swą pracę i pracę tę wykonali, co więcej, na licznych zgromadzeniach, jak n. p. w Złoczowie, Samborze itd. oświadczyli, że solidaryzują się z polskimi właścicielami w Galicji wschodniej. (Okłaski).

Jak naciągniętymi i poprostu naiwnymi są plany radykałów ruskich, zmierzające do wyparcia Polaków z Galicji wschodniej, niech świadczy o tem kilka dat statystycznych.

Podług ostatniego spisu ludności mieszka w Galicji Polaków 4 miliony i 3,075.000 Rusinów (P. Romanóczuk: 90.000). Nie, tylko 75.000 — panowie macie cyfry tylko tymczasową, ja zaś mam już wynik ostateczny. (Wesołość). Dajcie panowie spokój, ja znam cyfry lepiej, niż panowie. 55 procent wypadu na Polaków, 42 procent na Rusinów.

W Galicji wschodniej mieszka wedle tych dat 1,618.000 Polaków — na podstawie obliczeń co do języka potocznego (*Umgangssprache*), a 2,997.000

Rusinów (P. Romanóczuk: Licząc żydów!) Skoro Żyd przyznaje się do narodowości ruskiej, to wtedy jest wszystko w porządku, ale gdy się tylko chce uważać za Polaka... (Wesołość. — P. Romanóczuk: Niestety nie ma takich!) O przepraszaam, statystyka dowodzi, że w wielu gminach ruskich np. w powiecie brodzkim, wielu żydów zapisalo się do narodowości ruskiej.

Mamy także na naszym uniwersytecie (lwowski), co prawda kilku tylko żydów przyznających się do narodowości ruskiej, a z tych panowie jesteście zadowoleni. Zresztą żyd jest równouprawniony i praw go pozbawiać nie można. (Potakiwania).

A zresztą my nie mamy tak wielu Żydów jak panowie mniemają, gdyż wedle ostatniego spisu ludności w Galicji wschodniej jest 1,136.000 rzymskokatolickich mieszkańców, a to w obwodzie wyższego sądu krajowego lwowskiego. Ale niektórzy Rusini idą dalej. Oni chcą wcielić do Galicji wschodniej pięć powiatów polskich po Wisłok. (Głosy protestu).

W takim wypadku wzrosłaby polska ludność Galicji wschodniej wyżej 2 milionów.

Jak się przedstawia ludność w poszczególnych powiatach?

Pragnę wypowiedzieć się krótko, ale zarazem chcę, abyście panowie mieli pojęcie o rozsiedleniu się Polaków w Galicji wschodniej. W stolicy kraju, Lwowie, wedle ostatniego spisu ludności, mieszka 77 proc. Polaków, 9·6 proc. Rusinów i 13 procent Niemców.

Panowie Rusini twierdzą zawsze, że Lwów jest miastem ruskim. Gdyby naprawdę Polacy nie mieli nic znaczyć we Lwowie, to miasto to byłoby wedle cyfr powyższych raczej niemieckiem niż ruskiem.

Większość polska 88 proc. mieszka w powiecie politycznym brzozowskim, 65 proc. w jarosławskim, 43 proc. w lwowskim, 57 proc. w powiecie sądowym sandockim, 56 proc. w rymanowskim, 52 proc. w cieszanowskim, 68 proc. w dubieckim, 47·5 proc. w przemyskim.

To są powiaty polityczne i sądowe w Galicji wschodniej, w których Polacy są w większości. W innych powiatach, mianowicie w tych, które były objęte ruchem strajkowym, Polacy stanowią wprawdzie mniejszość, ale wcale nie drobną a to: w pow. trembowelskim 46 proc., w tarnopolskim 44·4 proc., w skaliackim 45 proc. w husiatyńskim 42 proc., w brzeżańskim 40 proc., w buczackim 40 proc., w stanisławowskim 39 proc., w zbaraskim 36·6 proc., w czortkowskim 36·5 proc., przemyslańskim 36·5 proc.

Widzicie stąd panowie, że w tych powiatach Polacy stanowią mniejszość poważną. Trzeba zaś także i na to zwrócić uwagę, że my mamy wszędzie w swoim ręku wielką posiadłość ziemską, miasta, przemysł i handel, ten ostatni spoczywający częściowo w rękach żydowskich. W Galicji wschodniej nie ma ani jednego powiatu czysto ruskiego, ale są tylko powiaty mieszane, polsko-ruskie. (Poseł Romanóczuk: Turka!). W powiecie turczańskim jest 88 proc. Rusinów, więc to nie jest jeszcze czysto ruski powiat.

Drugim bardzo ważnym momentem, co do którego rozbić się muszą wszelkie zamachy Rusinów, jest ten, że oni liczą na poparcie polskich stronniotw opozycyjnych, sądząc, że przez ich nienawiść do stańczyków zdołają je pozyskać i lekcewaząc ich narodowy instynkt samozachowawczy, (potakiwania), oraz niepokonaną moc idei narodowej, lekcewaząc może dlatego, że sami nie mają żadnych określonych tradycji narodowych i idei. (Potakiwania).

Zamachy Rusinów doprowadziły do tego, że stronniotwa polskie zbliżyły się do siebie. Ja mogę tu śmiało dać wyraz nadziei, że zbliżenie się to będzie trwałe. (Potakiwania). I oto widzicie mnie tu, panowie, przedstawiciela narodowych polskich demokratów, który bez zastrzeżeń broi interesów wszystkich Polaków w Galicji wschodniej, a jestem upoważniony wypowiedzieć tu to samo także w imieniu opozycyjnego stronniotwa ludowego. (Brawo!)

Ja idę jeszcze dalej: My demokracji gotowi jesteśmy za sprawę narodową w Galicji wschodniej złożyć w ofierze nasze mienie, a nawet życie (Brawo! — Pos. Romanóczuk: Czy i to jest zagrożone?) gdyby konieczność obrony tego wytrzymała.

My się nie lękamy, panie pośle Romanóczuku pańskich gróźb! Ja się nie lękam nawet waszych zamachów! (P. Romanóczuk: My się także nie boimy waszych zamachów). My nie przygotowujemy żadnych zamachów, my się tylko bronimy! Nie tworzą nas także groźby waszych organów tak, jak nas nie straszą tak zwane poświęcane noże, którymi młodzi Rusini przedwzecznie wymachują, ponieważ wiemy o tem dobrze, że jedna ofiara za sprawę narodową w Galicji wschodniej znajdzie odgłos w milionach Polaków i sprawie narodowej w Galicji wschodniej może tylko przynieść pożytek. (P. Daszyński: Oto jest stosunek dwóch narodów). Nie my jesteśmy temu winni. To potwierdzą mi także chłopci polscy.

Idę jeszcze dalej: Ja muszę tu oświadczyć, a jestem upoważniony do złożenia tego oświadczenia także w imieniu polskiej partyi ludowej, że narodo-wo-polscy demokraci zarówno jak inne partye ludowe, odpierają z oburzeniem wszelkie zamachy na jedność kraju. (Żywe potakiwania.) Nie możemy po-

zwolić na żadne więcej kawalkowanie naszego żywego organizmu narodowego! (Żywe potakiwania.) Przeciw napasionom potrafimy się obronić. (Żywe potakiwania.)

Przedstawiłem wam, moi panowie, prawdziwy obraz stosunków naszych, jakkolwiek wiem, że wielu z was, którzy nie znają stosunków naszych, pomówią mnie o przesadę, o używanie zbyt ciemnych barw: (P. Romanóczuk: Proszę oświadczyć się za moim wnioskiem, to się wtedy panowie przekonają.) My niezawodnie pójdziemy za jakimś wnioskiem, ale nie za tym, który się panu podoba! (Wesołość i potakiwania.)

Jestem skłonny raczej do optymizmu, niż do pesymizmu, mimo to jednakże spostrzegam, że czarne chmury gromadzą się nad naszym nieszczęśliwym krajem, gdyż kierownictwo stronniotw ruskich wyklnęło się z rąk ludzi rozważnych — nawet panu Romanóczukowi i, jak przyznają wszystkie stronniotwa umiarkowane, a nawet metropolita ruski w ostatnim swoim liście pasterskim, przeszło w ręce młodzieży akademickiej, zapaleńców politycznych. Tych zapaleńców Rusini nazywają pajdokratami, a oni sami nazywają się hajdamakami — na wzór owych osławionych bohaterów z końca w. XVIII — gdyż oni wierzą, że są legalnymi spadkobiercami ich niepowściągliwej natury, zaciekłości i żądzy krwi hajdamaków.

Ubóstwiają oni smutnych bohaterów tych hajdamaków, Gontę i Żeleznika, opiewają straszliwą rzeź jaką ci młoiemani bohaterowie urządzili w Humanu, przyciem 20 do 40.000 mieszkańców bez różnicy płci i stanu nie wyjmując dzieci i niewiast, pomordowano, kobiety gwałcono i wszystko zniszczono pożarem. (P. Romanóczuk: A z czyjej winy?) Zaraz panu to powiem.

Moi panowie! Tu nasuwa mi się pytanie, gdzie ma źródło takie zdziwienie, takie, nie mogę powiedzieć inaczej, rozwydrzenie części młodzieży ruskiej. Sąd mój o tem wyrażę krótko. Wedle mojego zdania ma on źródło w jednostronnej współczesnej literaturze ruskiej oraz w jednostronnych tradycjach narodowych ruskiego plemienia.

Wiadomo, że Sejm galicyjski założył już do tej pory około 2.000 ruskich szkół ludowych. (Pos. Romanóczuk: 578!) Nie — wszakżeż tak zwane szkoły dyakowskie, na które pan się powołuje, już nie istnieją, a wszędzie, gdzie tylko znajdzie się budynek i nauczyciel, takie szkoły się urządza.

Gdzie nauczyciela niema, nie można wprowadzić szkoły w życie. Najlepszym dowodem dążności do tworzenia szkół nowych jest fakt, że zorganizowano o wiele więcej szkół, niż ich zdołano wprowadzić w życie, gdyż brak jest nauczycieli ruskich.

Sejm galicyjski dał także inicjatywę do zakładania ruskich szkół średnich, poczynając od gimnazjów.

W tej atoli sprawie zarówno Sejm galicyjski, jak i Rada szkolna krajowa i wysoki Rząd dopuścili się szkodliwego przeoczenia. Mianowicie zapomniano, że współczesna literatura ruska nie zapewnia rosnącej młodzieży ruskiej odpowiedniej karmi duchowej i nie zapobieżono w czas temu brakowi przez dostarczenie jej przekładów arcydzieł literatur kultu-rnych narodów Europy. Skazano tedy młodzież ruską na plody współczesnej literatury ruskiej, czem się tłómaczy jednostronny kierunek jej wykształcenia.

Muszę się tu z góry zastrzedz przeciw insynuacji, jakobym słowami powyższymi miał zamiar występować przeciw całemu narodowi ruskiemu i ruskiej literaturze. Ale co do literatury ruskiej, to muszę na tę sprawę rzucić jeszcze nieco światła, aby nie było pozorów, że my tu gramy w ciuciubabkę. Niedawno poseł Daszyński stwierdził tu, że literatura ruska ma wszystkie lat 50 (P. Daszyński: W Galicji!), a na protest Rusinów poprawił się, mówiąc: „O, ja wiem, literatura ruska jest wspaniała; tylko jej w Galicji nie drukowano“. Ale z drugiej strony mogę wskazać i na inne dziwne głosy.

Oto mam tu czasopismo ruskie, wydawane w języku na poły rosyjskim p. n. *Zywaja myśl*, gdzie autor jednego artykułu pan Sawczak twierdzi, że współczesna literatura ruska rozpoczyna się od po-sła Barwińskiego. (Żywa wesołość. — P. Romanóczuk: Pan cytuję pismo rosyjskie!)

Ja wiem, że to nieprawda, pragnę tylko sprawę wyjaśnić. Ow pan Sawczak twierdzi, że poseł Barwiński ma wyłączny patent na fabrykowanie, jak się wyraża, ruskich książek szkolnych i że w jego książkach użyto aż czterech rodzajów ortografii. (P. Romanóczuk: Że też pan przytacza tu takie głupstwa! Wołania: ...jako profesor uniwersytetu).

Jako profesor uniwersytetu mówię to lubo wiem, że to nie jest prawda. Zaraz ja to wszystko wyjaśnię, gdyż dzieje literatury ruskiej znam bardzo dobrze. Wskazuje właśnie na to, że w tej sprawie panują różne błędne mniemania.

Jest to rzecz znana, że pierwszy profesor języka i literatury ruskiej we Lwowie w r. 1848, Głowacki, nie w ruskim, ale w rosyjskim języku (P. Romanóczuk: Nie!) wyładał do r. 1867, w którym to roku pozbawiony urzędu przenosił się na terytorium rosyjskie i został mianowany prezydentem komisji archeograficznej w Wilnie.

Jakżeż tedy właściwie ma się rzecz z tą literaturą, ruską.

Teraz proszę słuchać. Nie przeczę, że dzięki kościołowi starosłowiańskiemu Rusini mogą się wy-

kazać literaturą już z owych wieków, w których Polacy nie mieli jeszcze żadnej rodzimnej literatury. (Wolanie: No więc!)

Rusini mogą z dumą powoływać się na taką rapsodyę, jak: „Wyprawa księcia Igora na Polowców“, albo na zbiór praw Jarosława „Prawda ruską“, albo na kronikę Nestora i roczniki, łączące się z tą kroniką, a sięgające wieku XVI. Wprawdzie powołują się na nie nie tylko Małorusini, ale także Wielkorusowie z taką samą dumą, jednakowoż to nie zmienia istoty rzeczy.

Niesłusznym także jest, że, jak twierdził tu pan poseł Daszyński (niestety go tu już niema), Rusini nie mają żadnych książek drukowanych w Galicji, względnie w Polsce. To jest nieprawda. Właśnie w Polsce, w Krakowie były wydane przez niejakiego Fiola w latach 1490 i 1491 obszerne książki liturgiczne, a polską księgę sądową króla Kazimierza Jagiellończyka, i sławny statut litewski z początku wieku XVI wydano w języku ruskim. (Zupełnie słusznie).

Wogóle w Rosji o wiele mniej książek ruskich wydano, niż u nas w Polsce. Pierwsza rosyjska książka w stołecznym mieście Moskwie ukazała się w druku w r. 1564. (P. Romańczuk: *Ale poza Moskwą ukazywały się książki w Ostrowie i Kijowie itd.*) Więcej ruskich książek wydano w ziemiach polskich, niż w rosyjskich. Pan ma przecież książki, które o tem szczegółowo pouczają.

Ale, moi panowie, wszyscy ci mowcy, którzy o tej kwestyi literatury mówili, pominieli jeden ważny punkt, mianowicie, że zwrot, ów nieszczęśliwy zwrot w rozwoju literatury ruskiej przypada na XVII i XVIII. stulecie.

Z powodu wzniesienia się państwa carów dużo Rusinów ortodoksów zwróciło się więcej ku rosyjskiej literaturze i językowi i powoli w nich utonęli. Gdy tymczasem unicy więcej skłaniali się ku literaturze polskiej, tak, że już w pierwszej połowie wieku XVIII historyk Stebelski, Bazyljanin, pisał po polsku.

I stało się, że nawet ruscy kaznodzieje u nas dłużej, niż do połowy XIX. wieku wygłaszali kazania w polskim języku. Dlatego nowoczesna literatura raska straciła punkty styeczne ze starą literaturą i dlatego to teraz potrzeba budować na nowo, stworzyć nową ortografię, nową terminologią itp. Drogi w tym kierunku torował z początkiem wieku XIX. Kotlarewski (P. Romańczuk: Na końcu w. XVIII) i jego następcy, a potem także głośny poeta ruski Taras Szewczenko, który wydawał swoje dzieła w latach 30-tych i 40-tych ubiegłego stulecia i talentem swoim wywarł wpływ na wszystkich późniejszych poetów, wypowiadając w swych utworach melancholijną duszę chłopca ruskiego.

Poeta ten obecnie na Rusinów, szczególnie na młodzież ruską wywiera wpływ największy. Jako postać historyczno-literacką, potrzeba Szewczenkę cenić wysoko. Ale musimy także pamiętać, że utwory swoje snuł on z duszy poddanego pańszczyźnianego, sam bowiem był przez dłuższy czas poddanym.

Poddaństwo pańszczyźniane w Polsce nie było zbyt łagodne, lubo było łagodniejsze niż w Rosji,

a nawet, jak to stwierdzili wszyscy historycy niemieccy, n. p. Jerzy Hausen, Fuchs, i współczesny Hollsche, łagodniejsze niż w niektórych krajach niemieckich, jak w Westfalii, Meklemburgu, i innych.

Szewczenko żywił historycznie zupełnie usprawiedliwioną gorycz przeciw panom polskim, jakkolwiek żył już pod panowaniem rosyjskim i ta gorycz przeciw Polakom przebija się w znacznej części jego pism, szczególnie w najbardziej rozpowszechnionych jego poematach jak „Noc Tarasowa“ a jeszcze bardziej „Hajdamaki“. W utworach tych poeta głosi nienawiść i zemstę przeciw panom polskim, przeciw Polakom wogóle i przeciw kościołowi rzymsko-katolickiemu. Poświęcane noże przeciw Polakom, oto jest myśl przewodnia tego dzieła. Bohaterowie ci Szewczenki postanawiają wszystkich Polaków i katolików wygubić tak, aby nie pozostał ani jeden, aby całe plemię nie mogło się rozradzać. (P. Romańczuk: Czy Pan może czytał to w polskim przekładzie?) O, nie! mam tu właśnie egzemplarz Hajdamaków w oryginale z ilustracyami.

Moi panowie! Streszczę tu wam zaraz ustęp z Hajdamaków. (P. Romańczuk: Czy pan to dzieło czytał w przekładzie polskim?) Nie, czytałem je w języku ruskim. Istnieje wprawdzie przekład polski, ale nie jest dokładny. Bohaterem poematu jest Gonta, ów Gonta, który zdradą wydał Humań Zeleźniakowi i który własną ręką zamordował swoich ukochanych synów, ponieważ byli katolikami, ponieważ jego żona była Polką.

Biedni chłopcy błagali go: „Nie zabijaj nas, my za to będziemy zabijali Polaków“. „Nie — odparł Gonta — nasienie musi być wyniszczone“. I przebił chłopce.

Otóż, moi panowie, ja cenię Szewczenkę wysoko, jak to już powiedziałem, ja nie chcę mu ubliżyć, ale takie dzieło jest najważniejszym pokarmem duchowym młodzieży ruskiej. Takie dzieło wydaje się w tysiącach egzemplarzy, rozpowszechnia się w licznych wydaniach, ustępy zeń stanowią przedmiot deklamacji na zebraniach różnego rodzaju, nawet ruskie karty pocztowe przedstawiają sceny z tego poematu.

Oto macie, panowie, na przykład, tego Gontę, który mordował dzieci własne, oto macie zresztą inne karty tego rodzaju. (Mowca pokazuje wiązanek kart).

Taki to jest kierunek nowoczesnej literatury ruskiej, która stanowi pokarm duchowy młodzieży. I inne plody nowoczesnej literatury ruskiej, i jej organy publicystyczne, kilka przykładów już panom przeczytałem i inne książki nie przeniewierzą się temu kierunkowi. Tak! ja ośmielam się powiedzieć sam znam taką książkę, że nawet dzieła naukowe wydawane przez towarzystwo im. Szewczenki we Lwowie nie są wolne od tendencji politycznej, której już służą same nazwiska koryfeuszów tego zasłużonego towarzystwa, mianowicie dra Iwana Franki i prof. Hruszewskiego.

Moi Panowie! Nie chcę nad tą sprawą dłużej się rozwodzić, ale muszę stwierdzić, że młodzież raska, a przynajmniej większość tej młodzieży zajmu-

je się więcej polityką, niż uczeniem się i to nie tylko akademicka (protesty!), ale i gimnazjalna.

Niebezpieczeństwo takiego kształcenia się i wychowywania można dostrzedz nie tylko w Galicji, ale i w innych krajach, gdzie młodzi Rusini mają sposobność do zajmowania się polityką. (P. Romańczuk: A co robią polscy studenci). Mówimy teraz nie o polskich studentach, ale zresztą między nimi jest wiele lepiej. Polskim studentom nie może pan nie zarzucić. Zresztą, u nas mogą być takie jednostki, między Rusinami większość. I za granicą tacy Rusini zachowują się w taki sam sposób.

Mogę tu np. przytoczyć znany fakt, który niedawno omawiano w gazetach, że sześciu ruskich duchownych, wychowawców lwowskiego ruskiego seminarium gr. kat., wywędrowało do Ameryki, aby zająć się duszpasterstwem wśród tamtejszych Rusinów i zarzucili oni w Ameryce religię i Boga i zaprowadzili kult Szewczenki z szewczenkowskimi obrazkami i psalmami (P. Romańczuk: I u Polaków zdarzają się takie wypadki). Ależ to byli wychowawcy naszego seminarium. (P. Romańczuk: A nie zna pan kilku podobnych duchownych polskich w Ameryce np. biskupa Kozłowskiego?) Ależ, kochany panie, tego nikt z nas do Ameryki nie wysłał, aby miał pieczę nad duszami biednego ludu wiejskiego, jak wysłano owych sześciu kleryków.

Moi Panowie! Streszczając się krótko zaznaczam, że nienawiść przeciw Polakom, przeciw kościołowi rzymsko-katolickiemu, socyalna i narodowa bezwzględność, to są motywy zasadnicze dzisiejszej literatury ruskiej i ruskiego wychowania duchowego. (P. Romańczuk: Maszże pan dostateczny materiał do takich oskarżeń!) O tak! mam dostateczny materiał.

Przedstawiłem tu panom ponury obraz naszych stosunków i objawów, towarzyszących strajkom rolnym w Galicji wschodniej. Pozostawiam panom wysnucie z tego wniosku, czy te stronnictwa i osoby, które na biedny nasz kraj ściągają straszliwą burzę, mają słuszość, gdy starają się tę rzecz jeszcze tutaj w tej Izbie dla siebie wyzyskać (brawo! brawo!) i zwracają się przeciw nam z groźbami. (Burzliwe oklaski.)

W każdym razie jest rzeczą pewną, że smutne stosunki w Galicji mają swe źródło nie tylko w burzliwym okresie narodowych i politycznych dążeń, ale także w ekonomicznej nędzy kraju: Z tego powodu nie mogę zakończyć mego przemówienia, nie zwróciwszy się w pierw z gorącym apelem do wszystkich stronnictw tej izby i do rządu: Pomóścież nam w naszych usiłowaniach dźwignięcia kraju z ekonomicznej nędzy. (Brawo! brawo!). Nie bądźcież tak małoduszni i samolubni, iż obawiacie się utracić w Galicji pole zbytu dla austriackiego przemysłu (brawa), pamiętajcie bowiem o tem, że dobrobyt w Galicji podniósłby siłę nabywczą kraju w wielu kierunkach (żywe potakiwania) i że wedle mego przekonania rakiem toczącym austriacki przemysł jest zbyt lekkie czepianie się krajowych targów, i obawa wysunięcia się w świat daleki, z którego obcy przemysł innych narodów nieustannie wypiera austriackie produkty. (Burzliwe oklaski. Mowcy zewsząd gratulują).



